Nr. 1. Lwów — Środa dnia 1 Stycznia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zareczynach, ślubach, weselach, nabożenstwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Nowy Rok — Ihnatya
Jutro: św. Makarego — Julyanny M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 58
Zachód „ „ 4 „ 10

Długość dnia g. 8 m. 12
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 31 grudnia.

Dwadzieścia pięć lat temu, kilku norweskich rybaków z okolic Mandala, wyjechawszy na połów, znalazło pakunek, bujający na falach Skageraku. Był to pakiet z gazetami w jakimś obcym języku, z jakimiś dziwnymi rysunkami i fotografiami. Rybacy nie umieli czytać, więc znalezione rzeczy zanieśli do pastora, a on ledwo okiem na nie rzucił, zdziwił się i zaląkł. „Jesteśmy protestanci — rzekł — więc czary nie mają nad nami mocy, zresztą dla odpędzenia złego ducha zaraz tu wylejemy trochę wody na gorące węgle“. Wodę wylano na cały ruszt z węglami, ale czar pozostał: gazety były francuskie, wydane w Paryżu i nosiły tę samą datę, w której znaleziono je na Skageraku. Dziś poczta francuska przychodzi do Norwegii na czwarty dzień, a wówczas otrzymywano ją po dniach dziesięciu, w zimie nawet po czternastu, nadto zaś wiedział pastor, że Paryż jest oblężony. Więc jakim sposobem tamtejsze gazety mogły w kilka godzin znaleźć się nad brzegami Norwegii? Były to oczywiście jakieś czary, a to tem pewniej, że Francuzi, choć dobry naród, zawsze jednak „papiści“. Postanowiono cały znaleziony pakunek uroczyście spalić przed kirchą, lecz pisarz gminny, luminarz miejscowy, poradził inaczej. Spalić gazety, czyn godziwy i słuszny, ale kiedy one dotąd nie ściągnęły na wioskę żadnego nieszczęścia, to nie ściągną go jeszcze przez parę godzin, przynajmniej do wieczora, a ostatecznie kto wie, co to być może! Więc najlepiej poradzić się superintendenta w najbliższem mieście Kristiansundzie. Pisarz ofiarował się zawieźć do niego podejrzany pakunek — i radę tę przyjęto.

W Kristiansundzie inteligencya mocniej od pastora mandalskiego była przekonana o tem, że czary omijają protestantów. Tam domyślono się w klubie marynarskim, że chyba ów pakunek wypadł z balonu, bo wiedziano, że aeronauci ciągle wylatują z Paryża, a właśnie ostatniej nocy był silny wiatr południowo-zachodni. Zatelegrafowano do Christyanii, stamtąd [illegible] kraju rozkaz szukania balonu i rz[illegible] znaleziono go na dalekiej północy, [illegible] fotenów, ale był pusty. Tylko napis na nim „Ville d'Orleans“ wskazywał jego francuskie pochodzenie.

Tymczasem wśród gór skandynawskich, w zawianej śniegiem pustyni, znaleźli drwale dwóch kostniejących już ludzi. Rozmówić się z nimi nie mogli, więc tylko ogrzali, napoili rumem i na saneczkach zawieźli do Drammenu. Tam się okazało, że są to istotnie aeronauci francuscy, inżynier Royer i dziennikarz Deschamps. Z oblężonego Paryża wylecieli oni o 11ej w nocy z gazetami, rysunkami rozkładu obu wojsk i relacyami o stanie miasta, lecz porwał ich wiatr południowo-zachodni i uniósł nad Niemieckie morze. Lecieli wśród mgły, czasami zniżali się aż ku falom i wtedy wyrzucali balast; raz jednak rozstąpiła się pod nimi mgła i wówczas ujrzeli tuż nad ziemią, wyglądającą jak jedna bryła lodu. Sądzili, że to Islandya i że zatem wnet znowu znajdą się nad falami Północnego Oceanu, gdzie już ich czeka śmierć niechybna. Więc wyskoczyli z łódki, a balon zaraz się podniósł i zniknął. Była wtedy godzina 2ga po południu, a więc w 15 godzin zrobili 1.200 kilometrów. Z 65ciu balonów, które wypuszczono z oblężonego Paryża, ten leciał najprędzej i zaleciał najdalej. Wyratowanych aeronautów przywieziono do Christyanii, gdzie wydawano dla nich bale i bankiety, poeta Jonas napisał odę pod tytułem „Aux deux braves Français les citoyens de Christiania“ pod którą podłożono muzykę podobną do marsylianki i odśpiewano ją na głównym placu, przyczem lud demonstrował przeciw Niemcom; najęto osobny statek, który odwiózł tych Francuzów do Anglii, a oni na pamiątkę darowali swój balon Norwegom.

Dwudziestą piątą rocznicę tego wypadku obchodzono teraz w Christyanii głównie dla zaznaczenia republikańskich upodobań. Marsylianki brzmiały na ulicach, lud śpiewał odę Jonasa, wykrzykiwał na cześć Francyi i jej siostry Norwegii, wołał: Precz ze Szwedami! Ale prócz tego na wniosek jenerała L'Orange i profesora meteorologii Mohn'a założono stowarzyszenie ku popieraniu aeronautyki, zastosowanej do strategicznych celów. Zajście to napsuło dużo krwi w Szwecyi, gdzie znowu się przekonano, że pomimo usunięcia niedawnego zatargu, żyją w Norwegii dążności separacyjne i republikańskie. Między prasą norweską a szwedzką zaczęła się wojna, prowadząca zawsze do szkodliwej kłótni narodów.

Ciekawe, a jeśli prawdziwe, to bardzo ważne wiadomości nadeszły z Petersburga. Oto donoszą stamtąd, że ambasador Stanów Zjednoczonych porozumiał się z księciem Łobanowem w sprawie wenecuelskiej, poczem do rokowań wciągnięto ambasadora francuskiego, ten się skomunikował z Paryżem i nareszcie stanęło na tem, że Rosya i Francya nietylko będą popierały Stany przeciwko Anglii, ale nadto będzie jeszcze poruszona sprawa egipska, aby odrazu zwalić na Brytanię tyle kłopotów, żeby ona podołać im nie mogła i zeszła do rzędu tylko handlowych narodów. Za czasów Giersa Rosya się skupiała, jak po wojnie krymskiej, teraz zaś czuje się dość silną do nowych a olbrzymich rzutów, których głównym celem wyparcie Anglii ze wszystkich ziem azyatyckich. Ten śmiały plan ułożył ks. Łobanow, a największym zwolennikiem jego jest minister finansów Witte, który nienawidzi Anglii za to, że w świecie finansowym wszędzie szkodziła jego przedsięwzięciom. Skarb rosyjski posiada ogromne zapasy złota, którymi Rosya może skutecznie wesprzeć Stany, ogołacane teraz z gotówki przez handlujący świat angielski. Jeśli stanie sojusz między Rosyą, Francyą i Stanami, to złoto popłynie z Petersburga do Nowego Yorku — i to będzie początek wspólnych działań tych mocarstw na zgubę Anglii. Zwalczanie jej potrwa długo, całe lat dziesiątki, i na taki też peryod ma być zawiązana spółka owych trzech mocarstw. Jeśli uda się to przedsięwzięcie, to niezawodnie Francya wyjdzie na tem dobrze, jeszcze lepiej Rosya, lecz reszta państw europejskich przekona się dopiero po czasie, że trzeba pokornie schylić kark pod rosyjskie jarzmo.

W związku z tem znajduje się druga wiadomość, dotycząca Turcyi. Telegramy już doniosły, że turecki wice-admirał Arif-basza w towarzystwie dragomana rosyjskiej ambasady odjechał do Petersburga, dokąd wiezie list sułtana do cara i kosztowne dary. Otóż, według doniesień z rosyjskiej stolicy, jedzie ten wiceadmirał jako pełnomocnik do zawarcia sojuszu. Jedni utrzymują, że jakiś odrębny traktat już ułożono między Turcyą a Rosyą, inni mówią, że Nelidów uzyskał od sułtana tylko akt, przyznający Rosyi prawo specyalnej obrony tureckiego państwa od wszelkich zamachów — i że ów traktat, albo też ten akt wiezie wiceadmirał do Petersburga. Może te domysły sięgają za daleko, zawsze jednak jest faktem, iż Turcya wyraźnie zbliża się do Rosyi i u niej szuka pomocy. Nadzwyczajne poselstwo Arifabaszy, choćby miało na celu jedynie podziękowanie carowi za opozycyę przeciw angielskim zamiarom względem Armenii, zawsze będzie miało ważne polityczne znaczenie. Tu dodać należy pogłoskę o tem, że być może, flota rosyjska, stojąca na kotwicy w Sebastopolu, przeniesie się gdzieś bliżej bosforskiej cieśniny, może do Sinopu, a może do Burgasu, jeżeli zupełnie się poprawią stosunki rosyjsko-bułgarskie. A nad poprawą ich pracują obie strony. W dzień carskich imienin (6 grudnia wedle rosyjskiego stylu, a więc 18 podług kalendarza naszego) prezes bułgarskiego sobrania Todorów wystosował do cara gorące powinszowanie w imieniu wszystkich Bułgarów i od księcia Łobanowa otrzymał bardzo uprzejmą odpowiedź, w której wspomniano o carskiej życzliwości. Prawosławny chrzest Borysa jeszcze bardziej zbliży „dwa bratnie narody“, na czem jeden ks. Ferdynand wyjdzie może niezbyt szczęśliwie, jako władzca, powołany przez Stambułowa naprzekór Rosyi i jako ten, który kilka lat temu pozwolił ogłosić kompromitujące dyplomacyę rosyjską akta Jacobsohna.

Z ogłoszonej przed paru dniami depeszy paryskiej wiadomo, że mający złą reputacyę dziennik *La France* opublikował kilkanaście nazwisk deputowanych i senatorów, zamięszanych w sprawę panamską. Między ogłoszonemi są głównie nazwiska wybitnych oportunistów, kilku radykałów, z których jeden, mianowicie Viger jest teraz ministrem rolnictwa, wreszcie znajduje się jeden konserwatysta Jerzy Roche. Ten zaraz wytoczył dziennikowi *La France* proces o oszczerstwo, za przykładem jego poszedł minister Viger, a podobno i inni to samo uczynią. W Paryżu mniemają, że *La France* ogłosiła wrzekomy wyjątek z papierów Artona, wiedząc z góry, że dotyka ludzi niewinnych i że za to odpokutuje przed sądem, ale uczyniła to za dobre wynagrodzenie i w tym celu, aby zawiedziona publiczność nie wierzyła już wszystkim następnym i prawdziwym listom przekupionych osób, które to listy mogą później się pojawić. Rzeczywiście lista dziennika *La France* jest nieprawdopodobna, bo znajdują się na niej nazwiska nawet Carnota i ambasadora w Berlinie Herbette'a — obok istotnie wątpliwych nazwisk Naqueta, Clémenceau, Wilsona, Heredia i innych politycznych spekulantów.

Korespondencye.

Wiedeń 26 grudnia.

(Ankieta o podatku giełdowym.)

Giełda zwraca coraz więcej uwagi na siebie. W chwili, kiedy byle jaka niepomyślna wiadomość z Londynu lub z Paryża wywołuje ogromny spadek papierów, kiedy pogłoska, że firma Rotszylda w Londynie wycofuje w Ameryce 5 milionów funtów sterlingów, może wywołać panikę nadzwyczajną za oceanem i odbić się na kursach wszystkich papierów europejskich — nie można chyba mówić o zdrowych stosunkach w handlu papierami. Istnieje spekulacya nadmierna, a taka spekulacya nie jest ani potrzebą państwową, ani potrzebą społeczeństwa, lecz jest po prostu zbytkiem i to bardzo niebezpiecznym i czerpiącym swe środki z najzdrowszych podstaw ludności. Giełda pochłania miliony; żelazo, wełna, zboże, spirytus, nafta, komunikacye, kredyt państwa i kredyt prywatny, wszystko przedstawia się w akcyach, obligacyach, rentach. Zamiast zakładać fabryki, budować nowe koleje, stopę procentową obniżać, rzuca się kapitalista na spekulacyę w papierach, których wartość z dnia na dzień się zmienia. Jest to najstraszniejsza forma „zbytku przedsiębiorczego“, o którym można z niemniejszem mówić uprawnieniem, jak o zbytku konsumcyi. Opodatkowanie giełdy ma zatem nie tylko finansowe, ale także gospodarcze znaczenie.

Przez kilka dni obradowała tu ankieta zwołana przez rząd, w której udział wzięli eksperci z kół bankowych i handlowych, nad nową formą podatku giełdowego. Dotychczas podatek ten pobierano od transakcyi bez względu na jej wartość. Rząd zamierza na przyszłość podatek ten ustanowić od wartości kursowej akcyi. Dziś np. opłacają kontrahenci taki sam podatek za 25 sztuk akcyi górniczych „Alpine Montan“, mających wartość około 1750 zł., co za 25 sztuk akcyi kolei północnej, mających wartość 84.000 zł. Jest to przecież jasnem, że obciążenie papierów mniej wartościowych takim samym podatkiem, jak walorów pierwszorzędnych, jest rzeczą niesłuszną. W ankiecie jednak jeden tylko głos i to adwokata ozwał się za projektem opodatkowania giełdy wedle kwoty objętej transakcyą. I łatwo to zrozumieć. Gdyby ktoś zwołał ankietę posiadaczy domów i spytał ich czy nie życzą sobie, aby wszystkie domy bez względu na wartość, jednakowe ponosiły ciężary, z pewnością odpowiedzieliby, że chętnie godzą się na jednolity, równomierny podatek. Na chałupę przedmiejską nie można przecież nakładać wielkich kontrybucyi, a zrównanie z nią kamienic stołecznych byłoby wielką ulgą — dla ich właścicieli. Giełda systematycznie i pod rozmaitymi pozorami usuwa się od płacenia podatku. Kiedy obecnie obowiązujące należytości nałożono od transakcyi, grożono po pismach wiedeńskich, że austryackie giełdy upadną, a kosztem ich budapeszteńska się rozwinie. Tymczasem po zaprowadzeniu podatku nastały spekulacye, jakich od dwudziestu lat nie zapamiętano w Wiedniu — i to był zapowiedziany „upadek giełdy“.

Dziś znowu płaczą biedni dyrektorowie banków, że giełda jest w smutnej sytuacyi i że poczekać należałoby, aż lepsze czasy przyjdą, zanim podatek się podwyższy. Komuż wmówić chcą ci panowie, że giełda spełnia choć w drobnej części zadanie pośredniczenia w istotnych zakupnach, czy sprzedażach papierów? Czy nie wiadomo, że obraca się dziesiątki tysięcy akcyi jednego towarzystwa nieraz w ciągu dnia, że w czasach więcej ożywionych więcej się nawet kupuje lub sprzedaje papierów jakiegoś gatunku, niż ich w ogóle jest na świecie. Kogoż zatem trafia taki podatek: czy handel istotny, czy spekulacyę? Że z tej spekulacyi żyją banki, pośrednicy, ajenci, że ona sprowadza nieraz kapitał obcy do państwa, to nie wchodzi w rachubę. Kapitały, które idą na różne syndykaty, celem forsowania kursów, mogłyby iść z nierównie większym pożytkiem na inwestycye w przemyśle lub rolnictwie. Banki są dziś po prostu ajencyami spekulacyi i lombardami, zamiast służyć jako potężne centra kapitału zasilającego pocztową przedsiębiorczość. Podatek giełdowy powinien zatem być powiększony i ciągle wzrastać — mimo protestów ankiet. A właśnie eksperci dobrze wiedzą, że nakładając podatek od kwoty transakcyą objętej na spekulanta, stwarza sobie rząd bardzo elastyczne źródło dochodu. Opodatkowując transakcyę, musi rząd mieć na względzie najmniejszej wartości papiery i nie obciążać żadnej transakcyi zbytnio. Opodatkowanie kwoty zaś pozwala stopniować ciężary i pozwala korzystać z rosnącego kursu akcyi i w różnych czasach może być różne. A to się właśnie nie podoba sferom giełdowym.

Ankieta obecna miała i o innych czysto technicznych kwestyach wydać swój sąd, w te sprawy jednak tu nie wchodzimy. Ale jednego punktu dotknąć jeszcze wypada. Zastanawiano się, czy podatek ma być policzony od kursu dnia transakcyi, czy od kursu dnia wypłacenia różnicy, lub objęcia papierów na własność przez jednego z kontrahentów (kursu likwidacyi). Eksperci, którzy przeciw podatkowi od kwoty jeden tylko zarzut mieli, że niepodobna przy różnych transakcyach obliczać kwot i że osobne chyba należałoby stworzyć biuro podatkowe, w kwestyi obliczenia tej kwoty oświadczyć się musieli oczywiście dla uproszczenia rzeczy za kursem likwidacyi, który oblicza się za cały szereg transakcyi dokonanych w ciągu dwóch tygodni tj. od 1go do 15 i od 15go do 1go każdego miesiąca. To już jest strona więcej formalna kwestyi, bo kurs mógł wynosić w dniu kupna, czy sprzedaży więcej ale mógł wynosić i mniej, niż w dniu likwidacyi. Podatek więc rósłby, lub malał z kursem papierów aż do rozwikłania interesu.

Ciekawym też było wypadkiem w ankiecie, że podniósł się głos jeden za opodatkowaniem także giełdy produktów rolniczych. Myśl nie nowa, ale kiedy się ją wykona? W chwili, kiedy tyle wydatków koniecznych ciąży na administracyi państwa, trudno ociągać się z otworzeniem choćby nawet niewielkiego źródła dochodów, zwłaszcza jeśli ten dochód płynąć może bez ujmy dla rzeczywistych interesów ludności, a użytym może być na tyle zaniedbanych nakładów.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 31 grudnia.

Na wczorajszem posiedzeniu Rada miejska uchwaliła budżet funduszu gminy i fundacyj pod jej zarządem zostających na rok 1896. Rozprawę budżetową rozpoczął dr. Byk, jeneralny referent budżetu, obszernem exposé. Wskazał on, iż budżet gminy na r. 1896 preliminuje w dziale zwyczajnym rozchody w sumie 1,994.695 zł., a przychody na 1,853.107 zł., tak że niedobór nominalny wynosi 141.528 zł. W dziale nadzwyczajnym, obejmującym inwestycye nieprzewidziane pożyczką dziesięciomilionową, rozchody są preliminowane w kwocie 76.739, przychody zaś w kwocie 306.012, pozostaje przeto nadwyżka w kwocie 229.273 zł. W sumę tę wliczony już jest zwrot Kasy oszczędności za budynek szkoły przemysłowej w kwocie 147.802 zł. Referent wyraził nadzieję, iż Kasa oszczędności zapewne w roku 1896 dług ten zapłaci. Prócz tych działów zwyczajnego i nadzwyczajnego budżetu przybywa w tym roku po raz pierwszy preliminarz rozchodów i przychodów z funduszu 10cio-milionowej pożyczki z cyfrą 4,175.272 w rozchodach i przychodach. Z cyfry tej 3,590.124 zł. przeznaczonych jest na spłatę w kapitale długów skonsolidowanych i bieżących, 198.500 zł. na nowe budowy, (między innemi przytulisko dla kobiet, budowę rzeźni i targowicy na bydło), 376.748 na regulacyę i rozszerzenie ulic i placów (między innemi połączenie ulicy Cłowej z Piekarską), na nowe bruki i chodniki i na budowę nowych kanałów w ulicach: Zielonej, Jagiellońskiej, Gazowej, Janowskiej, Kamiennej, Żółkiewskiej, Sykstuskiej, Kopernika i Wronowskich.

Cyfry przychodu budżetu zwyczajnego w porównaniu z rokiem 1895 wskazują znaczne podwyższenie, a mianowicie o 402,076 zł. w przychodach, a o 345.075 w rozchodach. Chociaż budżet miejski co roku się wzmaga, to jednak tak szybkie powiększenie się w jednym roku byłoby skokiem nieco za gwałtownym. Nadwyżka ta jest tylko w części rzeczywistą; głównie przyczynia się do niej rachunkowe przeprowadzenie odsetek 10-milionowej pożyczki.

W NOC WIGILIJNĄ

NOWELA

FRANCISZKA COPPÉE.

Dezyderyusz Muguet, rysownik i grawer, odtwarzający za pomocą punktowania do wydawnictw lekarskich mnóstwo ludzkich mózgów, płuc, serc i wnętrzności, oddając się kiedyś sztuce, ani nie pomyślał nawet, że będzie musiał wybrać obecny, jakkolwiek korzystny, ale niezbyt ponętny zawód. Kiedy wstąpił do szkoły rysunkowej, marzył o sławie, myślał, że zostanie znakomitym artystą. Nieubłagana wszakże rzeczywistość rozbiła jego marzenia.

W zaraniu młodości Dezyderyusz Muguet dawał wielkie nadzieje i z pewnością nie byłby od tego, aby za przykładem nieboszczyka Meissoniera brać 3000—4000 fr. za każdy centymetr kwadratowy swego obrazu. Ale, niestety, nie powiodło mu się na głównym konkursie. Wymalował on na zadany temat „Temistoklesa, błagającego Admetesa, króla Molossów, o pomoc“ — obraz bardzo dobry, lecz wyobraźcie sobie — zrobił przytem wielki błąd: zapomniał zupełnie o psach moloskich! Jury z patentowanych artystów wyciągnęło stąd wniosek, że brak mu natchnienia i nagrodziło Petraza, który, dzięki temu, że nie zapomniał wtedy o sławnych psach moloskich — zrobił świetną karyerę, zaczął otrzymywać wielkie obstalunki, został nawet członkiem instytutu i teraz maluje portrety naszych najznakomitszych współczesnych, odtwarzając ich wszystkich tak bladymi i na tak ponurem tle, że patrząc z boku, zdaje się, jakoby malowano ich krochmalem w głębi jakiejś piwnicy.

„Nie ma szczęścia!“ Taką dewizę mógłby wydrukować na glansowanym papierze listowym Dezyderyusz Muguet, gdyby do swej nader rzadkiej korespondencyi nie poprzestawał na tanim papierze od sąsiedniego sklepikarza.

Zresztą, przychodząc na świat Boży, miał on wielkie szczęście, a mojem zdaniem, największe szczęście. Jego ojciec i matka byli zacnymi ludźmi.

Coście powiedzieli? Że to fakt zwykły, powszedni! Wcale nie tak zwykły, jak sądzicie! Nie śmiejcie się z tego, panowie materyaliści! Już i tak dawno gnębicie nas swemi teoryami o dziedziczności. Dlaczegóż zatem nie moglibyście dopuścić, że zacność i szlachetność przechodzą drogą dziedziczności, jak podagra, i że drogą dziedziczności można jednocześnie cierpieć na podagrę i być człowiekiem zacnym? Nie będę bronił swej teoryi, gdyż nie uważam jej za nieomylną. To tylko pewna, że Dezyderyusz Muguet odziedziczył po rodzicach sumienie z dobrej i trwałej materyi, spowitej z dobroci i szlachetności, a więc nie dającej się znosić, mogącej przez całe życie zachować ciepło w jego sercu.

Ojciec Dezyderyusza był kiedyś żołnierzem, a potem pracował w banku, odbierał pieniądze. Był to wzorowy urzędnik, a przytem tak wzorowy mąż i ojciec rodziny, że z heroizmem wyrzekł się swej porcyi tytoniu, kiedy spostrzegł, że żona jego, będąca szwaczką, pracowała przy świetle lampy do północy i psuła sobie oczy, chcąc nadmierną pracą pokryć wydatki, spowodowane przez urodzenie małego Dezyderyusza.

Ta matka, pomimo, że była zwykłą tylko szwaczką, przekazała swemu synowi nadzwyczajną wrażliwość, delikatny, iście arystokratyczny sposób myśli. Takie natury kobiece nie są zbyt rzadkie wśród proletaryatu paryskiego.

Matka Dezyderyusza czuła się nad wyraz szczęśliwą, kiedy synek uwydatniał zamiłowanie do rysunków. „Kto wie, czy nie będzie z niego wielki artysta?“ — mówiła wtedy do męża, którego to zamiłowanie chłopca trochę niepokoiło, ale który pomimo to uczuł pewną dumę, kiedy malec w dzień jego imienin ofiarował mu swe rysunki.

Biedne małżeństwo przez wiele lat odmawiało sobie wszystkiego, aby tylko dać synowi możność nauczenia się malarstwa. Wąsy męża już stały się srebrnemi, a na łagodnej twarzy matki ukazały się zmarszczki, tymczasem Dezyderyusz wciąż był zwykłym uczniem i nie mógł jeszcze zarabiać. Szlachetny młodzieniec cierpiał bardzo i ciągle wyrzekał, że przez niego rodzice muszą ponosić takie ofiary. Dwadzieścia razy chciał wyrzec się swych nadziei i zostać zakonnikiem. Ale dobrzy ludzie byli niewzruszeni i, łudząc się szkolnymi postępami, wierzyli wciąż w jego świetną przyszłość.

Będąc z natury skromnym, Dezyderyusz bardzo wcześnie zaczął powątpiewać o sobie. I rzeczywiście — nie miał on ani odrobiny talentu, ani cienia oryginalności. Co najwyżej, z czasem mógł zostać dobrym i sumiennym portrecistą. Nie chcąc być ciężarem dla rodziców, szukał ciągle roboty i czasem znalazł jakieś zajęcie, jakiś tani portret lub lekcye rysunków. Próbował pracować także do pism ilustrowanych, ale mu się tu nie udawało, gdyż nie miał niezbędnej lekkości, nie umiał szybko zaimprowizować jakiegoś szkicu.

Koniec końców — niezbyt przyjemna młodość. Widząc, że gorąco ukochani przez niego ojciec i matka starzeją się, że potrzeby są coraz większe, jako wzorowy syn uważał za swój obowiązek wyrzec się wszelkiej przyjemności i wszelkiej rozrywki. Czasami zapytywał się siebie — i wtedy dreszcz przechodził mu po ciele — czy nie złamał sam sobie życia i co się z nim stanie?

Odpowiedź na to dała mu katastrofa. Ojciec nagle umarł, a matka, której wzrok do tego stopnia osłabł, że w kilka miesięcy później nic prawie nie widziała, musiała wyrzec się wszelkiej pracy. Dezyderyusz miał 30 lat i właśnie wtedy to nie dostał nagrody na konkursie, gdyż, jak już mówiliśmy, zapomniał namalować psów króla Molossów. Wszystkie nieszczęścia odrazu zwaliły się na jego głowę. Ale nieszczęście jest wyborną szkołą dla ludzi, którzy mają serce.

Dezyderyusz odrazu wyrzekł się swej ambicyi malarskiej, swych marzeń o sławie, które zresztą nie wypełniały już ani jego umysłu, ani jego serca.

Przedewszystkiem, nieprawdaż, trzeba było zająć się matką? Robić cokolwiekbądź, byle tylko zarobić na kawałek chleba. Proponowano mu już rysowanie i rytowanie wzorów anatomicznych do dzieł lekarskich. Przyjął więc propozycyę firmy Tesevide et Comp.

Biedny Dezyderyusz Muguet, noszący imię kwiatka *), mający przytem duszę, przypominającą kwiatek, o mało dawniej nie mdlejący na widok krwi, kiedy wypadkiem zaciął się w palec, teraz z istotnem bohaterstwem przezwyciężył swój wstręt, zaczął codziennie chodzić do teatru anatomicznego i siadał z papierem na kolanach w pobliżu stołów, na których dokonywano sekcyi. Tu też rysował z natury kiszki i wnętrzności.

Było to straszne, ale teraz Dezyderyusz zarabiał od 12 — 15 fr. dziennie. Od godziny 8-ej do 11-tej siedział w tym naukowym szlachtuzie przed sercem, które pękło wskutek anewryzmu, przed żołądkiem, cierpiącym na raka, przed parą płuc suchotnika. Z niezwykłą starannością i drobiazgowością, posuniętą do najdrobniejszych szczegółów, wszystko to odrysowywał i następnie po powrocie do domu, do swego maleńkiego pokoiku na czwartem piętrze, siadał po śniadaniu przy oknie i rysował aż do samego wieczora.

Nie można powiedzieć, żeby to było wesołe! Ale za to w kominku był węgiel, a w kredensie chleb; w kuchni gotowała się zupa z mięsem, a obok pracowitego i kochającego syna, siedząc w starym fotelu, stara matka z choremi oczyma, troskliwie zabezpieczonemi od światła lampy, robiła pończochę.

Czy uczucie spełnionego obowiązku zabiło w umyśle Dezyderyusza wszelką tęsknotę za „przeszłością?“ Mówiąc prawdę — niezupełnie. Porzucając wielką sztukę, a stając się portrecistą kiszek i wnętrzności, wyrzekł się nietylko pochwał swych nauczycieli, ale musiał też — a to było najboleśniejsze — wyrzucić ze swego serca rodzącą się tam miłość.

W Luwrze poznał się on jakimś sposobem z panną Klarą, takąż samą ubogą artystką, jak i on. Utrzymywała się ona z kopiowania obrazów i lekcyj. Miała starego, sparaliżowanego ojca, który kiedyś pracował w ministeryum skarbu, obecnie zaś pobierał niewielką emeryturę.

Kiedy Dezyderyusz zauważył, że panna Klara ma ładne oczy, ustawiał wtedy swoje sztalugi przed obrazem, przedstawiającym „Kobietę, chorą na puchlinę“. Lecz był tak lękliwy, że mogła skończyć kopię z arcydzieła Gerarda Dow zanim Muguet odważył się zwrócić do niej z jednem słowem; zdążyła już nawet narzucić „Złożenie do grobu“ Tycyana, kiedy Dezyderyusz pod pretekstem pożyczenia zielonej farby, postanowił zawiązać z nią rozmowę.

Idylla ich ciągnęła się powoli, a tłem jej był zawsze jakiś znakomity obraz. Wyznali sobie miłość przed „Giocondą“ i przed nią też Dezyderyusz dał Klarze pierścionek zaręczynowy. Jednego dnia, gdy Klara zaczęła kopiować „Rozbitą wazę“, Dezyderyusz zawiadomił ją o swem nieszczęściu, o śmierci ojca, o chorobie matki. Wtedy to zrozumieli dobrze, iż są zbyt ubodzy i zbyt obciążeni obowiązkami, aby się mogli pobrać.

I oto te zacne dzieci pożegnały się, unikając nawet widzenia się z sobą, aby nie patrzeć

---

*) Muguet — po francusku Konwalia.

Po strąceniu tej sumy, rozchody na rok 1896 przedstawiają się w kwocie 1,679.819 zł. a przychody w kwocie 1,538.291. W porównaniu z r. 1895 okazuje się w r. 1896 nadwyżka w rozchodach w kwocie 88.200 zł., a w przychodach w kwocie 30.119 zł. W rezultacie przeto podwyższył się nominalny niedobór o 58.000 Wynosił bowiem w r. 1895 93.518 zł. a wzrósł na r. 1896 do kwoty 141.528 zł.

Niedobór ten znajduje całkowite i realne pokrycie w nadwyżkach przychodu, na które zarząd miejski rok rocznie liczy, a które od roku wystawowego znacznie się podniosły. Nadwyżka w rozchodach, wynosząca 88.200 zł., powstała w skutek tego, iż między innemi rubryka na płace i emolumenta urzędników wzrasta o 17.698 zł., na oświatę o 22.582 zł., na utrzymanie czystości i porządku (?) w mieście o 8159 zł. i t. d. Do podwyższenia cyfry ogólnych dochodów o 30.190 zł. przyczynił się głównie dochód z miejskich opłat od napojów gorących wyższy od preliminowanego o 3000 zł., dochód z podatku czynszowego wyższy o kwotę 9000 zł., i dochód z dodatków gminnych do podatków stałych, wyższy o 5000 zł. Nadwyżka z tych dwóch ostatnich pozycyi tem się tłómaczy, iż fasyonowane czynsze ciągle wzrastają.

W dalszym ciągu wskazał referent, jakie niebezpieczeństwa grożą najbliższej przyszłości równowadze budżetowej gminy. Pierwszem takiem niebezpieczeństwem są ciągłe przekraczania preliminowanych rozchodów i kredyta dodatkowe, uchwalane w ciągu roku. W obec tych wrogów prawidłowej gospodarki finansowej, staje się wszelka przewidywalność i w budżecie dobrze obmyślana równowaga iluzoryczną. Rada przeto nie powinna nigdy uchwalać jakichś nagłych wydatków lub dodatkowych kredytów.

Wielkie niebezpieczeństwo dla gospodarki finansowej miasta zawiera reforma podatkowa. W skutek zmienionych bowiem przepisów co do miejsca przypisywania podatku od kolei żelaznych, uwolnienie podatku osobisto-dochodowego od wszelkich dodatków autonomicznych itp. zmniejszą się dochody miejskie z tytułu dodatków państwowych. Częściowe, stosunkowo nieznaczne odszkodowanie wrośnie gminie z tego przepisu, iż wszystkie zakłady filialne będą w przyszłości płaciły podatki tam, gdzie istnieją, a nie tam, gdzie istnieje ich główny zakład.

Następnie powinna Rada przy wykonywaniu inwestycyi z funduszu 10-milionowej pożyczki postępować w ten sposób, by w pierwszej linii szły inwestycye finansowo produktywne, jak objęcie we własny zarząd kolei elektrycznej i gazowni, budowa rzeźni i t. p. a dopiero potem lub równocześnie inwestycye finansowo-nieproduktywne, jak np. teatr, a to dla tego, ażeby dochodami z pierwszych inwestycyi, mogły być opłacane odsetki od sumy włożonych w inwestycye.

Gmina m. Lwowa, utrzymująca z własnych funduszów niejeden zakład, z którego cały kraj korzysta, może domagać się od kraju, aby wypełniał względem Lwowa swoje obowiązki. Oto gmina obowiązaną jest pokrywać dla szkół t. z. potrzeby rzeczowe, t. j. dostarczyć mieszkania, opału i t. p. Co się zaś tyczy płacy nauczycieli, to gmina według nowej ustawy szkolnej powinna tylko dostarczyć sumy równającej się 9-cio procentowemu dodatkowi od podatków państwowych. Przewyższające ten dodatek rozchody ma pokrywać krajowy fundusz szkolny. Tymczasem w r. 1895 gmina na płace te wydała 255.302 zł, a 9-cio procentowy dodatek do wszystkich we Lwowie opłacanych podatków państwowych wynosi 146.705 zł. Kraj. fundusz szkolny powinien do tych wydatków przyczynić się kwotą 108.597 zł. i o tę sumę gmina upomnieć się powinna. Bez wątpienia, że kraj, gdy się go o to upomni, sumę tę zapłaci.

Należy dalej od państwa żądać reformy podatku akcyzowego, przeprowadzonej już w Wiedniu i Tryeście. Podatek ten jest podatkiem czysto miejskim, a państwo z niego korzystało przez te lata, w których walczyło ciągle z niedoborem. Dziś, gdy budżet państwa stale wykazuje nadwyżki, powinno ono to źródło dochodów zwrócić miastu. Przy reformie tego podatku nie rozchodzi się nawet o zasadnicze załatwienie sprawy, lecz tylko o uproszczenie taryfy, o ulżenie klasie biednej przez zwolnienie od podatku najniezbędniejszych środków żywności.

Po zrealizowaniu tych słusznych roszczeń gminy do skarbów kraju i państwa mógłby zarząd miejski spokojnem okiem patrzeć w przyszłość i pomyśleć o niejednej dalszej inwestycyi, zaniechanej dzisiaj dla braku funduszów.

Referat swój zakończył dr. Byk prośbą, aby Rada przedłożony jej budżet przyjęła za podstawę do obrad szczegółowych.

Rada referenta nagrodziła hucznymi oklaskami, poczem przystąpiła do rozpraw szczegółowej.

Budżet funduszu dóbr gminy m. Lwowa referował p. wiceprezydent dr. Marchwicki. Przychody w tej rubryce wynoszą 56.760 zł., rozchody 55.728 zł.; pozostaje nadwyżka w kwocie 21.032 zł.

Budżet fundacyi pod zarządem gminy zostających referował dr. Gryziecki.

Rubrykę dochodu budżetu zwyczajnego i nadzwyczajnego referowali pp. dr. Dulęba i Czarny. Do rubryki tej uchwalono następujące rezolucye: Wzywa się magistrat: 1) aby obmyślił środki celem umieszczenia gdzieindziej taboru pożarnego i sikawek; 2) aby prowadził rokowania z rządem o powiększenie policyi w mieście; 3) aby przeprowadził rokowania w sprawie regulacyi placu św. Jura, placu przed kościołem PP. Sakramentek, oraz uregulowania i rozszerzenia ulicy Piekarskiej; 4) aby przeniósł rakarnię, a w miejscu, gdzie dziś ona stoi urządził zakład szlamowy; 5) aby wypracował i przedłożył w ciągu roku 1896 wnioski w sprawie reorganizacyi miejskiego składu sierot; 6) aby skuteczniej wykonywał kontrolę nad oświetleniem w mieście, oraz aby zaostrzył... i nieodpowiednio umieszczone latarnie odpowiednio ustawić polecił; 7) ażeby przeprowadził odpowiednie studya, w jaki sposób możnaby najkorzystniej niszczyć śmieci i odpadki zbierane w całem mieście; 8) ażeby upomniał się u rządu o splantowanie i uregulowanie placu między budynkiem gimnazyum niemieckiego a ulicą Czarnieckiego.

W sprawie budżetu 10-milionowej pożyczki komisya budżetowa uchwaliła, aby prócz budżetem na rok 1896 preliminowanych kanałów dalszą budowę wszystkich nowych kanałów wstrzymano aż do chwili, kiedy komisya kanałowa przedłoży a pełna Rada miejska zatwierdzi ogólny plan kanalizacyjny miasta Lwowa. Rada wniosek ten przyjęła.

Budżet szkolny referował dr. Ciesielski. Dochody w tym dziale wynoszą 379.111 zł., rozchody 469.751 zł. Do rubryki tej uchwalono następujące rezolucye:

Rada miejska wyraża życzenie, ażeby kwota, umieszczona w budżecie na płace nadetatowych praktykantek w stosunkowo jak najkrótszym czasie usuniętą została z budżetu szkolnego.

Wzywa się Magistrat, ażeby poczynił odpowiednie kroki, iżby kościół P. P. Klarysek, zbudowany w r. 1607 ze składek mieszczan lwowskich a obecnie zajęty na skład druków kancelaryjnych krajowej Dyrekcyi skarbu (ul. Łyczakowska l. 2) oddany został w r. 1898 na użytek wiernych, a w szczególności na użytek młodzieży wyższych szkół — a to dla uczczenia 50-letniego panowania Cesarza Franciszka Józefa I.

Wzywa się ponownie Magistrat, ażeby zajął się odpowiednią zmianą statutu miejskiej szkoły przemysłowo-handlowej a to celem uzyskania dla tej szkoły subwencyi z funduszów państwowych.

Celem sprowadzenia do właściwej miary zbyt wysokich obecnie kosztów nauki w szkołach miejskich zechce Rada szkolna okręgowa zarządzić *a)* by na przyszłość każdy nauczyciel udzielał przynajmniej 24 godzin, każda zaś nauczycielka 22 godzin tygodniowo; *b)* by w takich wypadkach, gdy się do jakiej klasy zapisze nie wiele dzieci ponad liczbę maksymalną, klasy tej nie dzielono, lecz część dzieci skierowano do najbliższej szkoły sąsiedniej, i tym sposobem zapobiegano zbyt szybkiemu tworzeniu się paralelek.

Rubrykę przychody, referował dr. Byk. W celu pokrycia wydatków uchwaliła Rada pobierać w r. 1896 następujące podatki:

I. Podatek czynszowo gminny: *a)* 3% od czynszów z lokalności łącznie do 300 złr. fasyonowanych; *b)* 4% od czynszów z lokalności łącznie do 600 złr. fasyonowanych; *c)* 5% od czynszów z lokalności łącznie do 3 000 złr. fasyonowanych; *d)* 10% od czynszów z lokalności łącznie nad 3 000 złr. fasyonowanych.

II. Dodatki gminne do podatków stałych z dodatkami rządowymi, zwyczajnymi i nadzwyczajnymi: *a)* 3% do podatku gruntowego; *b)* 3% do podatku domowo-czynszowego; 3% do podatku zarobkowego; *c)* 20% do państwowego 5%go podatku od budynków, którym przysługują wolne lata i 30% do podatku dochodowego.

Nadto w myśl referatu dr. Byka uchwaliła Rada wezwać magistrat, aby z jak największą energią starał się wyjednać u rządu reformę podatku konsumcyjnego i aby postarał się o zapłatę z krajowego funduszu szkolnego tej kwoty, jaka należy się na utrzymanie szkół we Lwowie wedle nowej ustawy szkolnej z tytułu wyższych wydatków nad 9 prc. od podatków państwowych.

Podczas rozpraw nad rubryką rozchody na wniosek p. Michalskiego uchwalono udzielić *Małemu Światkowi*, pismu dla dzieci, subwencyi w kwocie 50 złr. Pp. Weigel i Koszkowski przemawiali za tem, aby szkoły lwowskie lepiej opalano.

Na tem obrady zakończono i cały budżet przyjęto.

Sprawy sejmowe.

Lewica sejmowa na wczorajszem posiedzeniu na wniosek dra Natana Loewensteina uchwaliła zmienić swą nazwę na „demokratyczny klub polski“. Nadto uchwalono utrzymywać ciągły kontakt z klubem „stronnictwa ludowego“, a w sprawach ważnych, na zaproszenie prezesów, posiedzenia obu klubów odbywać się będą razem.

Przewodniczącym „demokratycznego klubu“ obrano ponownie dra Weigla, zastępcami przewodniczącego pp. dra Dworskiego i Romanowicza, sekretarzami pp. dra Goldmanna i dra Jahla; oprócz tych pięciu posłów, wchodzą w skład komisyi parlamentarnej klubu jeszcze pp. Szczepanowski i Rayski.

* * *

Kółko krakowskie ukonstytuowało się, wybierając pp. Dunajewskiego prezesem, St. Tarnowskiego i Koziebrodzkiego zastępcami prezesa; Górskiego sekretarzem.

* * *

Tak zwane „**Kółko**“ ukonstytuowało się, wybierając pp.: Stadnickiego przewodniczącym, Brykczyńskiego zastępcą, sekretarzem Starzyńskiego.

Żądania ziemian.

Dnia 17 grudnia odbyło się w Jaśle walne zgromadzenie okręgowego Tow. rolniczego, na którem p. Stanisław Ostaszewski miał referat p. t. „Czego od nowowybranego sejmu domagać się powinniśmy dla poprawienia stosunków rolniczych w Galicyi?“

Na wniosek referenta uchwalono następujące rezolucye:

Rolnicy z powiatów: jasielskiego, krośnieńskiego i gorlickiego zebrani na Ogólnem Zgromadzeniu Towarzystwa okręgowego rolniczego w Jaśle dnia 17 grudnia 1895 roku wyrażają życzenie, by nowowybrany Sejm hasło agrarne za główne swoje zadanie uważał, i szeregiem reform, nowych uchwał i odpowiednich organizacyi, szeroką akcyę w tym kierunku zainicyował i przeprowadził.

W tym celu domagają się zebrani:

1) Energiczniejszego przeprowadzenia regulacyi rzek i dopływów;

2) Ustanowienia kredytu melioracyjnego dla drenowania i melioracyi pól i łąk, z któregoby zarówno poszczególne gospodarstwa jak i spółki melioracyjne czerpać mogły, dla umożliwienia szerokiego zastosowania ułatwień wypływających z nowej ustawy o pierwszeństwie hipotecznem dla pożyczek melioracyjnych.

3) Powiększenia liczby ekspozytur biura melioracyjnego z rozszerzonym zakresem działania do częściowej parcelacyi i komasacyi gruntów. — (Utworzenia ekspozytury w Jaśle).

4) Przymusowego uporządkowania pastwisk gminnych.

5) Postarania się o zmianę ustawy leśnej (i innych ustaw podobnych) w tym duchu, by co do obowiązku zalesienia rozciągnąć ją na wszelkie nieużytki, ubocza, naturalne granice pól i łąk, oraz obsadzania drzewami dróg zarówno publicznych, jak prywatnych, a natomiast dozwolenia w szerszej mierze karczowania lasów pod uprawę się nadających.

6) Założenia znaczniejszej liczby szkół rolniczych niższych i szkół fachowych, oraz kursów dla młynarzy, olejarzy, tartaczników, gospodyń wiejskich i wszelkiej służby folwarcznej.

7) Uzupełnienia posad instruktorów fachowych dla rozmaitych działów produkcyi (jak są obecnie inspektorowie mleczarstwa, chowu bydła), więc stworzenia posad inspektorów chmielowych, sadownictwa, warzywnictwa polowego, jedwabnictwa itd., zgrupowanych w krajowem biurze informacyjnem dla spraw rolniczych i przemysłu rolniczego.

8) Założenia i uposażenia takiego biura informacyjnego krajowego dla spraw rolniczych i przemysłu rolniczego w ten sposób, iżby mogło udzielać stronom interesowanym rady fachowej, technicznej, handlowej, wreszcie o formalnościach do dopełnienia, ulg podatkowych i t d.

9) Urządzenia i odpowiedniego uposażenia dwóch stacyi kontrolnych dla doświadczeń polowych z nasionami i nawozami w Krakowie i we Lwowie.

10) Zaprowadzenia stałych lustratorów gospodarstw w większej liczbie, którzyby po kraju podróżując, rad na miejscu udzielali i doświadczenia przeprowadzali.

11) Subwencyonowania zakładów produkcyi nasion.

12) Ustanowienia funduszu hodowlanego koni: z któregoby zostało założone stado reproduktorów, ustanowienia inspektorów chowu koni, wspierania Towarzystw i spółek hodowlanych, wreszcie urządzenia publicznych ksiąg rodowych koni półkrwi.

13) Urządzenia publicznych ksiąg rodowych dla bydła w duchu ustawy hodowlanej z roku 1892.

14) Zmuszenia w drodze ustawodawstwa krajowego, miejscowości posiadających przywilej targowy do urządzenia wag bydlęcych, oraz wag zbożowych, na targowicach i zobowiązania odnośnych władz gminnych do notowania cen i statystyki targowej i ogłaszania ich, z nadmienieniem, z jakich okolic bydło na targ spędzono i dokąd sprzedane wychodzi.

14) Zmuszenia w drodze ustawodawczej kupców i handlarzy do donoszenia do krajowego biura statystycznego o każdym do kraju sprowadzonym, lub eksportowanym towarze, z podaniem ilości, jakości i wartości.

15) Domagania się od zarządu kolei państwowych, by taryfy urządziła zgodnie z interesem rolnictwa krajowego z uwzględnieniem potrzeb lokalnych, a od zarządu poczt i telegrafów, by ruch przesyłek był tak urządzony, żeby przy każdej stacyi kolejowej była stacya pocztowa i telegraficzna, a przesyłki pocztowe do każdej miejscowości doręczane były.

16) Zniesienia opłat myt i rogatek utrudniających ruch towarowy.

17) Zreorganizowania warantowego kredytu na produkta rolne z decentralizacyą składów publicznych (elewatory na stacyach kolejowych) i poparcia prowincyonalnych stowarzyszeń rolniczych wspólną sprzedaż i zakupno płodów i towarów na celu mających kredytem dłuższym jak cztero-miesięcznym dla rolnictwa za krótkim.

18) Wreszcie zorganizowania włości rentowych na krajowej instytucyi finansowej opartych.

W końcu ogólne Zgromadzenie poleciło Prezydyum, by postulata powyższe przesłało na ręce komitetu centralnego, oraz na ręce posłów okręgów wyborczych Jasło-Krosno-Gorlice z prośbą o poparcie i wniesienie na właściwej drodze, jak również, by prezydyum odniosło się w drodze komunikatu do innych Towarzystw rolniczych naszego kraju z prośbą o poparcie uchwałami swojemi powyższych postulatów i dołączenie swoich.

KRONIKA.

Lwów 31 grudnia

Odznaczenia. Sekretarzowi lwowskiej dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie Ryszardowi Wopaterniemu nadał Cesarz złoty krzyż z koroną.

Mianowania. Komisarz policyi we Lwowie Wilhelm Schechtel mianowany starszym komisarzem, koncepista lwowskiej policyi Bronisław Benoit mianowany komisarzem. — Starszymi komisarzami w ewidencyi katastru podatku gruntowego mianowani: Władysław Głuszkiewicz i Władysław Zombecki. Starszymi geometrami: Marceli Paszkowski Józef Wusatowski i Władysław Zakliński.

Czysty dochód z koncertu gwiazdkowego dla dziatwy niezamożnej służby kolejowej wynosi 218 zł. 42 ct Przy tej sposobności składam imieniem komitetu serdeczne podziękowanie za łaskawe naddatki paniom namiestnikowej ks. Sanguszkowej i marszałkowej hr. Badeniowej oraz p. Czernemu, zastępcy dyrektora kolei państw. *Deymowa.*

Wiadomości dyecezyalne. Gr.-kat. dyecezya przemyska: Zarządcą dekanatu sokalskiego mianowany ks. Michał Mikołajewicz, dotychczasowy poddziekani. Prezenty otrzymali księża: Jan Polański na Boratyn w dek. próchnickim, Daniel Kucij na Lipinę wielką w dek. starosamborskim, Józef Pełech na Sulimów w dek. kulikowskim, Aleks. Sienkiewicz na Sarny w pow. mościskim Kanoniczną instytucyę na Niklowice w dek sądowo-wiszeńskim otrzymał ks. Aleks. Malarkiewicz.

W Czytelni katolickiej wygłosi we czwartek 2 stycznia 1896 r. p. Królikowski, były redaktor *Gwiazdki Cieszyńskiej* i *Nowin Raciborskich* odczyt „O sprawie szląskiej“.

Kościół polski w Wiedniu. Piszą nam z Wiednia pod datą 28 grudnia: Uroczystość Bożego Narodzenia ściągnęła w roku bieżącym liczne tłumy rodaków do kościoła św. Ruprechta. W pierwszym dniu ledwie tylko połowa mogła się pomieścić w świątyni, z drugiej połowy jedni słuchali mszy św. przy otwartych podwojach, na dworze, inni udali się do kościołów niemieckich. Nieodzowną jest potrzebą, aby Polacy w Wiedniu mieszkający mieli obszerny i to własny kościół. Właśnie ministeryum wyznań i oświaty sprzedaje w Wiedniu kościół zwany Garde-Kirche na Rennweg, wraz z pomieszkaniem dla księdza, za kwotę 18.000 zł. Jest to wprawdzie kościół mały, nie większy jak św. Ruprechta, pomimo to jest do życzenia, aby go Polacy nabyli, choćby z tego powodu, aby odtąd bez przeszkody mogły się odbywać wszelkie polskie nabożeństwa, a wszelkie składki i pieniądze zbierane podczas polskich nabożeństw w niedziele i święta zrana i po południu, aby się dostawały w ręce polskiego kaznodziei, co dałoby możność zebrania funduszów na budowę obszerniejszego kościoła i domu przytułku dla bardzo licznych ubogich rodaków w Wiedniu. Spodziewać się należy, że naród polski dla chwały Bożej chętnie złoży żądane przez rząd 18.000 zł, a w ten sposób chlubnie się zapisze w historyi Kościoła polskiego w stolicy państwa. Datki na ten cel odbiera ks. Piotr Pietrzycki, polski kaznodzieja i spowiednik w Wiedniu I Schulerstrasse 8.

Program radykałów ruskich. Przez dwa dni obradował we Lwowie zjazd mężów zaufania ruskiego stronnictwa radykalnego pod przewodnictwem dra Iwana Franka. Głównym celem zjazdu była rewizya dotychczasowego programu, który w wielu punktach okazał się chaotycznym, niewystarczającym i niekonsekwentnym. Nowy program, przyjęty na wczorajszem wieczornem posiedzeniu, po dwurazowem przedyskutowaniu w komisyi, rozpada się na dwie grupy żądań: ogólną i szczegółową. Pierwszy dział postulatów radykalnych opiera się na zasadach naukowego socyalizmu i żąda wszystkich znanych konsekwencyi, jakie z niego wypływają, a więc uspołecznienia ziemi, handlu etc., nadto zaś niezależnie od teoryi socyalistycznej, utworzenia z wschodnio-galicyjskich i północno-bukowińskich powiatów odrębnego politycznego terytoryum, w którемby język ruski panował niepodzielnie w szkołach i urzędach. Szczegółowy program rozpada się na trzy działy: ekonomiczny, polityczny i cywilizacyjny. Pod temi trzema firmami wypowiada program radykałów ruskich cały szereg znanych dobrze żądań wszystkich stronnictw skrajnych w naszym kraju, jak powszechne głosowanie do wszystkich ciał prawodawczych, zaprowadzenie podatku progresywnego, bezpłatna nauka szkolna etc., zupełną nowość stanowi tylko postulat „zdemokratyzowania kościoła“, którego pierwszym krokiem ma być oddanie majątków kościelnych pod zarząd gmin.

Niemniej ważnym punktem obrad, jak rewizya programu partyjnego, było porozumienie się z trzema opozycyjnymi posłami ruskimi pp. Ostapczukiem, Nowakowskim i Okuniewskim, czy zechcą wystąpić w sejmie oficyalnie jako przedstawiciele ruchu radykalnego. Dr. Okuniewski, który od pewnego czasu popadł w niełaskę swoich dotychczasowych przyjaciół politycznych, a wczoraj przez usta dra Franki solennie został wyklęty jako niepotrzebny balast, nie przybył wcale na posiedzenie zjazdu. Z pozostałych dwóch posłów zabrał głos Nowakowski i oświadczył, że pominąwszy zbyt silne zamarkowanie dążności socyalistycznych, zgadza się na program, wyraża tylko obawę, czy potrafi oryentować się w sejmie sam bez niczyjej pomocy i wskazówek. Tego samego zdania był Os[illegible] brzmieniu programu nie ma [illegible] tylko obawia się osamotnienia i nie ufa swoim [illegible]. Obaj posłowie z prawdziwym żalem przyjęli do wiadomości fakt wyklęcia dra Okuniewskiego, w którym widzieliby chętnie przewodnika na nieznanej jeszcze drodze. Charakterystycznem było zastrzeżenie posła Ostapczuka co do zachowania się partyi radykalnej wobec religii. „U nas — mówił Ostapczuk — różnie mówią o radykalizmie. Co do mnie, to mnie właściwie ochrzcili radykałem bez mojej wiedzy. Słyszałem także, że panowie lekceważycie religię. Bardzo mnie to smuci, bo u mnie religia jest pierwszą rzeczą“. Aluzyę do religii przyjęli obecni grobowem milczeniem.

Z kolei zabrał głos dr Iwan Franko i w długiem przemówieniu zapewnił obu posłów, że obawy ich co do osamotnienia w sejmie są płonne, że zarząd stronnictwa będzie im każdej chwili dopomagał życzliwą radą i doświadczeniem, że wreszcie posłowanie nie jest taką sztuką, jak się to na pozór wydaje. Przestrzegał tylko przed takimi panami, którzy mają miodowy uśmiech za ustach, a w sercu piołun. Tacy panowie czyhają na niedoświadczenie włościańskiego posła i mogą go skompromitować swoją przyjaźnią. Radził wogóle ostrożność w postępowaniu i zabieranie głosu tylko w takich kwestyach, z któremi są dokładnie obeznani. Wobec tych zapewnień posłowie Ostapczuk i Nowakowski zdecydowali się wystąpić w sejmie w barwach ra-

---

na swe łzy, pożegnały się i od tego czasu minęło już lat dziesięć.

Dezyderyusz nie zapomniał jednak Klary, choć o niej nie miał dokładnych wiadomości. Wiedział tylko, że straciła ojca i daje lekcye rysunków na pensyach prywatnych.

W końcu na dobitkę wszystkich nieszczęść, zaznał jeszcze jednego. Pomimo, że miał dopiero lat 40, broda zaczęła mu siwieć. Gdyby wszakże siwiała, jak inne brody, nie zwróciłby na to żadnej uwagi. Ale dziwnym jakimś trafem siwiała z jednej tylko strony, lewej, od strony serca, tak, że nieszczęśliwy Dezyderyusz podobny był do żywej reklamy perfumiarza, który wynalazł jakąś wodę czy pomadę do farbowania włosów.

Dezyderyusz, który z oszczędności nosi po trzy lata ubranie i kapelusz, Dezyderyusz, który, przeglądając się w lustrze, nigdy nie znajdował nic pięknego na swej melancholijnej twarzy, nie miał żadnych pretensyj do piękności Ale to fizyczne dziwactwo, dające mu dwa profile — z prawej strony profil młodego, a z lewej starego — rozdrażniało go nieprzyjemnie. Wszyscy oglądali się na niego, kiedy szedł ulicą; działało to na jego nerwy i nieraz pragnął mieć jakieś kłopoty, które mogłyby wywołać siwiznę i na drugiej połowie brody.

Tymczasem powoli zaczęło mu się nie źle powodzić. Wydawcy byli bardzo z niego zadowolnieni. Ostatnia jego praca — lupus vorax na twarzy, zyskała sobie ogólne uznanie. Teraz miał pewne oszczędności na czarną godzinę i mógł od czasu do czasu zapewnić jakąś przyjemność swej drogiej matce, której wzrok był wciąż bardzo opłakany.

Bądź co bądź, życie nie należało do zbyt przyjemnych.

Ot i tego wieczoru, w wilię Bożego Narodzenia, będąc zajęty do 11-tej w nocy nad mózgiem jakiegoś waryata, Dezyderyusz zwrócił się nagle do matki, drzemiącej przy piecu, a wiedząc, że jest ona pobożną kobietą, odezwał się:

— Jeżeli czujesz się, mateczko, na siłach, to zaprowadzę cię na pasterkę do kościoła św. Stefana. A gdy będziemy wracali, wstąpimy do sklepu z truflami i urządzimy sobie kolacyę.

Staruszka jednak nie czuła się na siłach.

— Idź sam mój drogi. Pomódl się za nas oboje, a ja, dopoki nie wrócisz, pomodlę się trochę w domu... A po drodze kupisz kasztanów pieczonych i cielęciny.

Kiedy przed wyjściem z domu całował ją w rękę, pocałowała go w czoło i przytuliła do serca.

— Biedne dziecko — wyszeptała — Boże Narodzenie powinnoby ci dać choć odrobinę szczęścia!

Straszny czas! Powietrze wilgotne, zimno przejmujące! Wielkie płaty śniegu spadały na ziemię i przemieniały się w błoto. Ale na małych uliczkach, w pobliżu starego kościoła, widać było światło w oknach i sklepach.

Kobiety raźnie przesuwały się z koszykami w ręku, chodząc od sklepu do sklepu. Po drodze spotkał młodą parę, która bacznie mu się przyglądać zaczęła.

— Patrz-no na tego! — rzekła kobieta do swego towarzysza, zanosząc się od śmiechu. — Czemu on ma śnieg tylko na jednej, połowie brody?

Ogarnięty smutkiem przez wspomnienie o tem fizycznem dziwactwie, Dezyderyusz wszedł do kościoła.

Kościół, jedna z gotyckich pereł starego Paryża, przepełniony był ludem Gdy w głębi chórów, wśród aromatycznej woni kadzideł, rozlegały się słowa: „Venite, adoremus“, Dezyderyusz, stojący przy kolumnie, starał się przypomnieć słowa modlitwy. I choć dawno już nie modlił się, w sercu jego wszakże tliła jeszcze wiara i nadzieja, wtedy to przypomniał sobie słowa matki.

Tak — Boże Narodzenie powinno mu przynieść jakąś przyjemną niespodziankę, coś w rodzaju pudełka cukierków, które gdy był jeszcze chłopcem, znajdował rano w swym buciku.

Czyżby rzeczywiście sądzonem mu było zestarzeć się i umrzeć, nie zaznawszy nic innego w życiu, prócz pracy i obowiązku! Nie był wymagający, o nie! Wiedział, że większość ludzi nie spożywa pieczonych gołąbków, lecących im prosto w usta. Ale, pomimo to, on tak mało zaznał radości, tak mało...

Przypomniał sobie pannę Klarę, swój mały romans w galeryi Luwru, przypomniał sobie dzień, kiedy w sali „Siedmiu kominów“, pod surowem spojrzeniem „Ranionego kirasyera“, rzucił pierwszy list miłosny do pudełka z farbami młodego dziewczęcia. Niestety! Po oświadczeniu się, po ofiarowaniu pierścionka zaręczynowego, musiał, przez poczucie obowiązków rodzinnych, wyrzec się swych projektów. A później, kiedy ze łzami w oczach przyznał się matce, jaką poniósł dla niej ofiarę, dobra kobieta także się rozpłakała i rzekła:

— Pięknieś postąpił mój drogi synu! Ale inaczej, byłoby nieszlachetnie.

Co się z nią stać mogło, z nią, z tą piękną Klarą? Raz mu mówiono, że straciła ojca, że dawała lekcye rysunków, biegając w deszcz i słotę z pensyi na pensyę. Ach! i ona musiała zaznać wielu niepowodzeń.

Biedna dziewczyna! kochała go przecie, był tego pewny, i w chwili rozstania na jego prośby zgodziła się zachować pierścionek zaręczynowy — małe kółko złote, kosztujące zaledwie 12 franków, nabyte przez niego u jakiegoś żydka-jubilera.

Gdy przypomniał sobie to wszystko, — serce biedaka rozdzierało się na części. Wyszedł z kościoła, — zaszedł do wędliniarni, — kupił mięsiwa, potem na rogu uliczki nabył gorących kasztanów i wraca na swe czwarte piętro.

Ale cóż się dzieje w jego mieszkaniu? Drzwi na wpół otwarte i słyszy dwa płaczące głosy kobiece. O pierwszej w nocy!.... Wielki Boże!... — Stało się pewnie jakieś nieszczęście! Pewnie matka zachorowała! Prędzej! prędzej! Wchodzi i na progu zatrzymuje się zdziwiony.

Na starem krześle siedzi bardzo blada kobieta, a przy jej kolanach na stołeczku jego matka, trzymająca ręce biedaczki, jakby je chciała ogrzać.

Czy to nie sen? Poznaje ją teraz, to nieszczęśliwe stworzenie! Tę wychudłą, ale czystą twarz, te zapadłe głęboko oczy. Tak, to twarz i oczy Klary, której nie widział lat 10, ale której nie zapomniał nigdy.

Zawołał głośno:

— Klara!....

Stara matka podniosła się z ziemi i położyła obie ręce na jego ramionach.

— Tak, Klara, twoja biedna Klara — rzekła drżącym głosem dobra staruszka — twoja Klara, która opowiedziała mi całe swe życie, życie zacnego dziewczęcia, Klara, która przed dwoma laty straciła swego ojca i daremnie usiłująca zapracować na swe utrzymanie lekcyami, Klara, cierpiąca najstraszniejszą nędzę... i od trzech dni... ach! jakie to straszne.... śpiąca w przytułku, ale dziś tam nieprzyjętą, wiesz przecie, tam dają schronienie tylko na trzy dni, i chcąca się rzucić do Sekwany!... Tak, to Klara, której w przerażeniu przyszła dobra myśl: — przypomniała sobie, że dziś wigilia Bożego Narodzenia, — wieczór, w którym narodził się Bóg Miłosierdzia, — i przyszła z prośbą o pomoc do matki swego ukochanego, która, — nie wiedząc nic, rozłączyła was, moje biedne dzieci!... Nieprawdaż mój synu, że ona teraz u siebie, że my ją przygarniemy, że pozostanie u nas.

Ale Dezyderyusz nie wie, gdzie jest. Oto wigilijna niespodzianka — myśli. I biedny rytownik ściska swą matkę, przypada do nóg Klary, chwyta jej rękę, oblewa łzami — i spostrzega na niej pierścionek.

Wzruszony podnosi oczy na swą dawną przyjaciółkę, która uśmiechnęła się przez łzy i szepcze:

— Tak, wolałabym umrzeć z głodu, aniżeli rozstać się z nim.

. . . .

Czy potrzeba dodawać, że Dezyderyusz przez całą noc wigilijną nie zamknął oczu, myśląc wciąż o biednej Klarze, która spała za przegródką, na łóżku jego matki.

Jakże był zadowolniony, że miał w kasie oszczędności 1.500 franków i trzy luidory w biurku. Za te pieniądze można wyprawić wesele, gdy tylko Klara wydobrzeje. A potem?

A potem zacznie pracować za troje.

Od pewnego czasu zaledwie zdążyć może wykończyć zamówienia firmy. Ale teraz mogą dawać mu, ile chcą mózgów, płuc, serc i t. p. Mogą dawać nawet takie, które zeszpecone zostały przez najstraszniejsze choroby. Narysuje je i wyrytuje ich tyle, ile tylko chcieć będą..

Szczęśliwy Dezyderyusz! Boże Narodzenie sprawiło mu niezwykłą radość. Gdy na drugi dzień przed umyciem się, spojrzał w lustro, spostrzegł, że prawa połowa jego brody tej nocy pełnej wzruszeń posiwiała zupełnie.

A gdy pod rękę z matką ukazała się Klara, wypoczęta i pomimo zaznanych nieszczęść, podobna do dawnej Klary, mógł stanąć przed nią z twarzą, niepodobną do szyldu fryzyera, z dobrą, sympatyczną twarzą, która choć otoczona była siwą brodą, ale na której płonęły oczy, pełne młodzieńczego ognia i miłości...

dykalnych i w tych dniach już wygłoszą odpowiednią deklaracyę. Po załatwieniu tych spraw zamknięto oficyalną część obrad. Na wniosek jednego z uczestników zjazdu uczczono przez powstanie z miejsc pamięć zmarłego niedawno tragiczną śmiercią nihilisty rosyjskiego Stepniaka, a nadto rzucono myśl sprowadzenia do kraju zwłok Dragomanowa, założyciela stronnictwa radykalnego, który umarł przed kilku miesiącami w Sofii. Okrzykiem na pomyślność idei radykalnej zamknięto zjazd, któremu przewodniczył dr. Iwan Franko.

Zakopane w zimie. P. Kazimierz Tetmajer pisze z Zakopanego do jednego z pism warszawskich:

Jestem prawie wdzięczny chorobie, która mnie tu tak wyjątkowo długo zatrzymała w tym roku. Zakopane jest teraz poprostu czarodziejskie, zupełnie zaczarowana kraina. Widziałem jedną taką noc, kiedy mi się zdawało, że rzeczywiście widzę „nie świat, ale duszę świata“ — (jest to moje własne wyrażenie, ale ponieważ użyłem go po raz pierwszy gdzieindziej, kładę je w cudzysłów). Była to noc księżycowa, noc pełni. Wszystko — ziemia zaśnieżona, drzewa śnieżne i góry wydawały się, jak z błękitnawego kryształu. Niebo było ciemno szafirowe, tym — jakimś dziwnym, twardym a niesłychanie subtelnym i dyamentowym szafirem zimy. Przez las szło milczenie, również jakieś dziwne, prawie powiedziałbym takie same twarde, subtelne i dyamentowe. W przestrzeni świata był zastój jakiś, jakieś zakrzepnięcie się, jakiś jakby sen świata, podobny do snu duszy ludzkiej. Subtelniejszego trzebaby pióra, niż moje, by to, co myślę, zupełnie plastycznie przedstawić, rozumiecie jednak, jaka jest różnica pomiędzy snem a jawą. Wszystkie świerki, głęboko w las, odcięte były wyraźnie jeden od drugiego, tak, że oko szło w głąb, w ciemność, ostre i swobodne, jak silny jeleń idzie przez gęstwinę. Dodajcie do tego szum wody, który zdaleka płynął, a od milczenia lasu odrywał się tak, jak się puszczony z pryzmatu promień odrywa od ciemności zaciemnionego szczelnie laboratoryum. Młode świerczki, z nasypanemi śniegiem kiśćmi, podobne były do olbrzymich kwiatów. Przez las droga, jakby posypana srebrnym, szklanym i z tartego szafiru pyłem, a po nad wszystkiem otchłanie, błyszczące seledynowo-złote góry i księżyc, tarcza z połyskującego, [illegible], zimnego metalu. Cudowna i niezapomniana noc! W taką noc wyłaniają się z duszy ludzkiej jakieś kształty przejrzyste, skrzydlate i lotne, ale o konturze jakby ostrem dłutem w blasku srebrnej, wyciętym. Noc taka rozmarza, ale nie rozemdlewa, porywa i zachwyca, ale nie osłabia; doznajemy wrażenia, jakby nam dano w rękę nie kulę złotą, którą się mimowoli bierze [illegible], ale kulę z kryształu, chłodną i stężającą [illegible] dłoni dotknięciem.

Wogóle słońca mamy teraz niewiele. O ile jest, świat cały staje w niesłychanej, promiennej jasności, płonie. Najczęściej mamy mgły grube i wtedy oko [illegible] się brakiem przedmiotu, na którymby się oprzeć mogło, jak ptak nad morzem; czasem jednak mgły ciemnieją i przegląda przez nie blada, jakby rozwiewna i rozpylająca się ściana Gewontu lub też nikną, zostawiając tylko szare obłoki, nieruchome i niezmiernie spokojne. Za to, jak jest wiatr, a mieliśmy taki halny wicher, jakiego ludzie dawno nie pamiętają, dzieje się rzecz taka, że zdaje się, iż się świat rozpada. Wiatr porywa i podnosi tak olbrzymie płaty śniegu z gór, że ma się wrażenie, jakby wydzierał całe ich ubocza i miotał [illegible] jednym [illegible] z kopy Czerwonego Wierchu [illegible] tumanem [illegible]. Jest za[illegible] Chwilami nie widać nic, tak jest zamieć, taka zawierucha śnieżna. Wiatr poprostu kopie olbrzymiemi stopami góry i ziemię, grzmiąc piekielnie i łamiąc po niebie. Wszystko ryczy, wyje, łomot jest tak straszliwy, że nie słychać trzasku drzew wywracanych, które ten wicher tak łamał, jak wściekły słoń trzciny. Miałem uczucie, że się jaki staw w Tatrach nie oprze w swojej kotlinie i wydarty, porwany, jak kolosalna tafla szklana w powietrze, runie na Zakopane, przeleciawszy nad wierchy, jak obłok, albo płat śniegu.

Wiatry halne przychodziły przez całą jesień co parę tygodni, ale ten, o którym piszę, był wyjątkowo potężny.

Słońca czekam z upragnieniem, wolno mi już bowiem w pogodne dni cokolwiek z domu się wychodzić, [illegible] jest zaś cudowna rzecz przy pierwszej pamięci. Oto z drewnianego, wysoko na słupach opartego, bardzo długiego koryta, którem się woda sprowadza do fabryki, [illegible] lodowe [illegible]. Koryto to bieży lasem, więc drzewa stoją na tle siwo-seledynowego muru lub widać między niemi wiszące sople, prawie tak duże jak one, również siwo-seledynowe u góry, kryształowo-przejrzyste w końcach. W słoneczny dzień musi to być rajsko piękne, bo się te lody rozświetlą, rozzłocą, rozdyamentują i całe będą [illegible] świetlistych z lasu.

Ruch w Zakopanem ożywił się znacznie od czasu jesieni: zimowi goście już zjechali, sanki dzwonią i śmigają po gościńcach, ludzie spacerują całemi gromadkami. Nie słyszałem jednak, żeby się kto w góry puszczał. W ogóle to nas zimowe turystostwo jest zupełnie nierozwinięte. Czasem ktoś pójdzie do Czarnego Stawu lub Morskiego Oka i robi awanturę, trąbi po gazetach, a znajomych swoich zanudza trzynaście wieczorów z rzędu. Tymczasem te Achillesy może nie wiedzą, że pewien oficer pruski — jeśli mnie pamięć nie myli, z Westfalii — kilka lat temu wyszedł w lutym na przełęcz mięguszowiecką (owę, która dała tytuł dziełu Witkiewicza) i na trzeci z rzędu szczyt w Tatrach Lodowy. Prowadził go Horwary, przewodnik ze Szmeksu. Związani byli liną, a oficer był tak silny, że kiedy się Horwary obsunął na przełęczy, okręcił sobie linę około dłoni i dźwignął dużego i tęgiego chłopa ze śniegu ku sobie. Szkoda, że mi wyleciało z pamięci nazwisko tego naprawdę dzielnego turysty. Przykro to przyznać, ale my Polacy dajemy się zawstydzać obcym; nie ma u nas nikogo, coby tak jak profesor Denysz z Lewoczy, z węzełkiem w ręku, sam jak palec, wędrował, nawet bez kija, na Gerlach albo Łomnicę. U nas, jeżeli kto ma iść na Gerlach w sobotę 10 sierpnia, to już w niedzielę 4 sierpnia na [illegible], kiedy go do mazura wybiorą, odpowiada: „Przepraszam panią, nie tańczę, bo w sobotę idę na Gerlach“ (ale wyznaję się nie [illegible], żeby go [illegible]). Tymczasem pewien Sas machnął na ten szczyt sam jeden, pierwszy raz Tatry widząc. Przypuszczam ja to, że w gracyi, z jaką nasi „turyści“ zrywają dla dam swego serca szarotki... półtora łokcia nad ziemią, żaden obcy nie [illegible].

Tajemnicza przesyłka. Jeszcze dnia 30 października nadeszła z Tarnowa do Krakowa koleją skrzynka nieopatrzona żadnymi szczególnymi znakami, która miała być wydana zgłaszającemu się odbiorcy w Krakowie za złożeniem należytości przewozowych. Gdy jednak przez dłuższy czas po odbiór jej nikt się nie zgłaszał i wszelkie poszukiwania za wyśledzeniem nadawcy okazały się bezskuteczne, zarządziła dyrekcya ruchu wysłanie skrzynki do Rzeszowa-Staroniwy celem publicznej sprzedaży. Przy otwarciu skrzynki okazało się, że owa na pozór bezwartościowa paka, zawiera różne złote i srebrne przedmioty, w liczbie 130 sztuk, jako to: szpilki do krawatów, broszki, kólczyki, łańcuszki z medalionami, bransoletki wysadzane drogiemi kamieniami, srebrne łyżki, łyżeczki, podstawki do nożów, świecznik, serwisy itp. Wobec tego licytacyę wstrzymano i o fakcie zawiadomiono krakowską dyrekcyę policyi.

Konsekracya ks Józefa Webera, kanonika kapituły lwowskiej na biskupa-sufragana archidyecezyi lwowskiej odbyła się onegdaj w Archikatedrze lwowskiej, według przepisanego ceremoniału kościelnego, a przy niezwykle licznym udziale wiernych, z wielką uroczystością. Konsekracyi dokonał J. Eksc. arcybiskup Seweryn Morawski w asystencyi ks. arcybiskupa Issakowicza i ks. biskupa Hryniewickiego i licznego zastępu duchowieństwa. Po odczytaniu rozkazu apostolskiego i złożeniu przez wybranego biskupa sufragana przysięgi na wierność Kościołowi i Papieżowi, zaczął ks. arcybiskup konsekrator odprawiać Mszę św. przy wielkim ołtarzu, równocześnie zaś zaczął Mszę ks. biskup sufragan przy ołtarzu bocznym. Przed ewangelią zbliżył się nowo wybrany biskup znowu do ks. arcybiskupa konsekratora, który dopełnił ceremonii namaszczenia Krzyżmem świętem, odprawiwszy przepisane modły i zaintonowawszy *Veni Creator.* Nastąpiło wręczenie konsekrowanemu pastorału, Ewangelii i udzielenie pocałunku pokoju, poczem konsekrowany, odprowadzony przez biskupów asystujących, do bocznego ołtarza, dokończył Ofiary świętej złożywszy według tradycyjnego ceremoniału, konsekratorowi swemu chleb i wino w dwóch złoconych i posrebrzanych bochenkach i takichże baryłkach. Podczas oprowadzania konsekrowanego przez kościół, towarzyszyli mu oprócz asystujących biskupów: JE. marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni i p. prezydent wyższego sądu krajowego dr. Aleksander Tchórznicki jako niosący świece, dalej wiceprezydent miasta dr. Marchwicki i artysta-malarz Jan Styka jako niosący dary (chleb i wino) dla konsekratora. Po dokończeniu Mszy św. nastąpiło włożenie infuły na głowę konsekrowanego i odspiewanie *Te Deum.* Wreszcie udzielił nowy biskup ludowi błogosławieństwa. Odspiewanie *Ad multos annos* zakończyło uroczystość.

Pomnik Chopina. Z stolicy nadsekwańskiej pisze p. Wincenty Kosiakiewicz:

„Paryż daje dowód za dowodem, że posiada szerokość umysłu, godną swojego sławnego imienia. Zaludniając place uliczne, ogrody i ulice pomnikami ludzi, którzy na to jego sławne imię pracowali, nie okazuje nigdy tej nerwowości, któraby byłaby zaściankowością, skoro go proszą o trochę miejsca dla cudzoziemców.

Jeden wielki cudzoziemiec ma już swój pomnik na bulwarze paryskim.

Jest to Szekspir.

Obecnie przybędzie mu towarzysz, drugi cudzoziemiec, którego wielkie miasto uczci pomnikiem.

Jest nim Chopin.

Dopóki lista subskrypcyi nie zostanie zamknięta, nic nie będzie postanowione urzędownie; nie mniej jednak, choć nieurzędownie ale nie mniej skutecznie, zajmują się tu już ludzie tym pomnikiem. Jeden z rzeźbiarzy francuskich p. Jacques Froment-Meurice, który z wszelkiem prawdopodobieństwem otrzyma polecenie postawienia tego pomnika, zrobił już do niego szkic

Chcecie wiedzieć, czytelnicy, jaką artysta miał myśl?

Ciekawość, której zaspokojenie uważam za mój pierwszy obowiązek.

W tym celu dajmy głos samemu artyście:

—„Pragnąłem się wyłamać od tego szablonu, który stał się w ostatnich czasach modą i jakby obowiązkiem: postawienia biustu na wysokiej kolumnie, a u stóp kolumny pomieszczenia figur alegorycznych, które skupiają na sobie tyle uwagi widza, że zapomina o właściwym bohaterze pomnika. (Jest to aluzya do pomnika Augiera) Co do mnie, chciałem zrobić z Chopina główny i prawdziwie środkowy punkt mojego dzieła, któremu znowu pragnąłbym nadać nutę melancholiczną, charakteryzującą duszę twórcy Nokturnów.

„A więc naprzód duży kamień z marmuru białego, jak w każdym zresztą pomniku Na przodzie i nieco na lewo mistrz w siedzącej pozie, mniej więcej *en trois quarts,* postawa człowieka znużonego, trochę chorego. Jego ręce spoczywają na klawiszach pianina, które gubi się w kamiennej draperyi.

„U stóp muzycznego instrumentu siedzi kobieta z twarzą ukrytą w dłoniach. To *Ból.* A po nad tą grupą zarysowuje się lekko i prawie niewyraźnie, jak mgliste marzenie niejako, alegoryczna figura kobieca, *Nokturn*, upuszczająca z rąk wyciągniętych kwiaty.“

Przyznajcie, że rzeźbiarz zrozumiał doskonale muzyka. A że go zrozumiał przytem — po rzeźbiarsku, też największa pochwała dla rzeźbiarza.

Oby dzieło tylko było tak wykonane jak pomyślane zostało.

Bo pomyślane jest pięknie. Figura sama Chopina obiecuje wielką oryginalność, daleką od zwykłej pomnikowej banalności. A jaka to wysoce artystyczna myśl te kwiaty, smutnie rozsypywane przez kobietę Nocy.

Aż przykro się robi, kiedy się pomyśli, że kto wie, czy pomiędzy naszymi rzeźbiarzami znalazłby się choć jeden zdolny do takiego pomysłu.

O! bo już to nasza rzeźba.

P. Froment-Meurice wybrałby dla swojego pomnika park Monceau, miejsce zakątne, tuż przy pałacu Pereira, pomiędzy Avenue Hoche i Avenue de Courcelle. Jest tu małe wzgórze, dające doskonałą wystawę. Rośliny pnące pokryć mają w części marmurowe tło pomnika, zostawiając tylko miejsce na napis pamiątkowy

Wysokość pomnika 5.60 metra. Wysokość figur 2.10 metra.

Dopisek Redakcyi „Przeglądu“. Podaliśmy bez zmiany list naszego znanego powieściopisarza, którego powieść „Pan Gąsiorkowski“ drukowana w *Przeglądzie,* zapisała się tak dobrze w pamięci naszych czytelników. Ale z tem wszystkiem nie zgadzamy się z p. Kosiakiewiczem ani co do zdania, że nasza rzeźba stoi tak niemożliwie nisko, jak on mniema, ani też, co do przypuszczenia, że pianino wykute z kamienia i ustawione na piedestale robić będzie dobre wrażenie. Nadto nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie, jak będzie przedstawiony w rzeźbie „Nokturn“, skoro ma robić wrażenie jedynie „mglistego marzenia.“

Samobójstwo. Przy ul. Boczkowskiego wczoraj w południe odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu Józef Matejka, ślusarz kolejowy liczący lat 28. Powodem samobójstwa była nieuleczalna choroba. Kula ugodziła w samo serce, śmierć nastąpiła natychmiast.

Omnibus restauracyjny. Po ulicach Berlina będzie wnet kursował omnibus restauracyjny, w którym podróżni będą mogli podczas jazdy dostawać automatycznie latem zimne piwo, zimą gorący grog, również kromki chleba z masłem itp. Wagon omnibusowy będzie się poruszał na gumowych kołach, zimą będzie opalany i wogóle ma być urządzony z wszelkiemi wygodami. Wagony mają kursować dzień i noc, w każdym będzie miejsca na 28 osób.

Ofiary. W ostatnich czasach złożono w naszej Redakcyi następujące ofiary: p. Matylda hr. Komorowska zamiast wieńca, dla Braci Tercyarzy na Kleparowie 2 zł., N. N. z Ch. dla przytuliska Brata Alberta 6 zł., p. H. Lipiński z Jaktorowa na kościół Matki Boskiej Kochawińskiej na intencyę uzdrowienia dziecka 1 zł. Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych nadesłali: pp. Kunzekowie ze Lwowa dla ubogich 2 zł., p. Emil Wysiatycki ze Lwowa na rzecz herbaciarni dla biednych 1 zł., pp. J. T. Rafałowscy z Pokropiwny dla weteranów z roku 1831 4 zł., p. Gnieowszowa ze Strachociny na głodne dzieci 2 zł., ks. Michał Szamota z Żurawna na jakikolwiek cel dobroczynny 2 zł., ks. Kunaszowski z Wareża dla biednych 1 zł. p. Karol Walter z Przemyślan na zupę rumfordzką 2 zł., pp. Tymonowie Morawscy dla weteranów z roku 1831 4 zł., p. Julian Papara ze Lwowa na zakład Brata Alberta 3 zł.

Zmarli. Dnia 28 grudnia z. r. umarła w Tarnopolu Henryka z Landauów Weissteinowa, żona adwokata dra Józefa Weissteina. W Czerniowcach Józef Kaczmarowski, rewident rachunkowy rządu krajowego i emerytowany porucznik obrony krajowej w 71 roku życia. Dr. Władysław Polityński, radzca sądu krajowego, umarł w Krakowie w 56 r. życia. Albert Peck, nadleśniczy dóbr żywieckich, umarł w Krakowie w 40 roku życia. Piotr Żegiestowski, em. dyrektor szkoły ludowej, umarł w Krakowie w 67 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 15° R., w poł. — 12° R. Bar. 759. Spada. Prześliczna pogoda.

Z westchnień męża „pod pantoflem.“

„Gdy nam po ślubie mknęły chwile,
Szczęśliwie dzień za dzionkiem,
Słowikiem była moja żonka,
Gołąbkiem lub skowronkiem...
Dzisiaj po latach życia wielu,
Nie patrzę tak różowo:
Sroką jest czasem pani żona,
A czasem nawet — sową.
Stąd i zwyczaje się zmieniły
W właściwej bardzo mierze.
Dawniej gruchała tylko we dnie,
Dziś nawet w nocy gderze.

Ze świata Milusińskich.

Matka (do pięcioletniej Zosi, która dostała od kupca w prezencie cukierek): No, Zosieńko, cóż się w takich razach mówi?

Zosia: Plosie jeśce.

Teatr. Dziś we wtorek „Rok 1895“, wielki przegląd sceniczny w 11 częściach. Jutro we środę po południu „Ośla skóra“, romantyczno-czarodziejska krotochwila ze śpiewami i tańcami Clairville'a i Laurencin'a.

Z izby sądowej.

Kraków 30 grudnia.

(*Szpiegostwo.*)

Rozprawa przeciw wachmistrzowi 2 pułku artyleryi Janowi Hradilowi, oskarżonemu o szpiegostwo, ukończyła się w sądzie wojskowym zasądzeniem obwinionego na pięć lat ciężkiego więzienia. Jestto najwyższy wymiar kary, przewidziany przez kodeks karny wojskowy w czasie pokoju za popełnienie zbrodni szpiegostwa. Wyrok stał się już prawomocnym.

Przeciw osobom cywilnym, jako spólnikom tej zbrodni, a mianowicie Wojciechowi Kozerskiemu, szewcowi, i trzem żydom, rozprawa karna w tutejszym sądzie krajowym rozpocznie się 18 stycznia. Ma ona potrwać dziesięć dni, a powołano do niej 80 świadków.

Część ekonomiczna.

§ **Targ na nierogaciznę** w krakowskim zakładzie obserwacyjnym. Kraków 28 grudnia 1895. Ruch targowy z dnia 27 grudnia. Przypęd 2430 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt —.— zł., mięsne 32—36 zł. za klgr. żywej wagi. Załadowano do krajów monarchii 2203 sztuk.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 30 grudnia. Na dzisiejszy targ dowieziono 2988 wołów, w tej liczbie z Galicyi 991. Płacono od 30 do 38 zł.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 31 grudnia. Pszenica na wiosnę 7·33, na jesień 7·52, owies na wiosnę 6·48, na jesień 6·50, kukurudza na maj-czerwiec od 4·82 do 4·90, żyto na wiosnę 6·65, rzepak na termin zimowy od 9·95 do 10·05, na termin jesienny od 11·05 do 11·15. Tendencya zwyżkowa.

Spirytus. Zupełna stagnacya, ceny nominalne od 15·00 do 15·10.

§ **Namiestnictwo lwowskie** ogłasza: Ponieważ zaraza pyskowo-racicowa w okręgu sądowym Borynia w powiecie Turka bliską jest wygaśnięcia, przeto zezwala się na wolny obrót zwierzętami racicowemi i odbywanie targów bydlęcych w tym okręgu.

§ **Dyrekcya kolei państwowej** ogłasza: Dnia 1 stycznia 1896 otwiera się przystanek kolejowy Rożanka, położony w kilom. 59.4 na szlaku Stryj-Ławoczne, między stacyami Tuchlą i Sławskiem, dla ruchu osobowego i pakunkowego. Bilety jazdy wydawać się będzie w przystanku. Pakunki przyjmować się będzie do przewozu za opłatą w stacyi odbiorczej.

Pociągi osobowe nr 1711, 1712, 1713 i 1714 zatrzymywać się będą w przystanku Rożanka bezwarunkowo i odjeżdżać będą z tego przystanku pociągi: nr 1711 o g. 10 m. 2 przed południem, nr 1712 o g. 7 m 35 wieczorem, nr 1713 o g. 12 m. 4 w nocy, a nr 1714 o g. 3 m. 49 rano.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 31 grudnia. Namiestnik dolnoaustryacki hr. Kielmansegg, odpowiadając na zaczepki antysemitów zaprotestował przeciw ich zarzutowi, że on jako Hanowerczyk nie powinien stać na czele prowincyi austryackiej.

Hr. Kielmansegg oświadcza, że jest ze swego pochodzenia dumny, oraz, że mało istnieje rodzin których tylu członków przelewało krew na polach bitew za Austryą.

Dalej podnosi, iż jest obywatelem austryackim i że jako urzędnik państwowy zawsze miał na oku interes Austryi.

Oświadczenie namiestnika przyjęła izba hucznymi oklaskami.

Po nader gwałtownej debacie, podczas której antysemici ponownie wystąpili z zaczepkami przeciw namiestnikowi i partyi liberalnej, budżet prowizoryczny przyjęto.

Wiedeń 31 grudnia. W sejmie dolno-austryackim oświadcza marszałek sejmu hr. Abensberg-Traun, odpowiadając na zarzuty Gregoriga, jakoby zapomniano sesyę ubiegłą urzędowo zamknąć, iż twierdzenie to jest całkiem nieuzasadnione. Przytem powołuje się na to, że zarówno patent zwołujący sejm, jak i rozporządzenie najwyższe, wyraźnie zamykające ubiegłą sesyę, mają datę 12 grudnia, zatem nieprawdziwym jest zarzut, jakoby tu zaszło jakiekolwiek niedbalstwo.

Dep. Hauck interpeluje namiestnika, czemu do przybocznej rady, dodanej staroście Friebeisowi do tymczasowego załatwiania spraw gminy w Wiedniu, nie powołano tych radzców, którzy wyszli z wyboru, tylko tych, którzy w poprzedniej radzie zasiadali.

Następnie obradował sejm nad prowizoryum budżetowem.

Paryż 31 grudnia. Sąd wytoczył śledztwo przeciw redaktorom dziennika *La France,* oraz dwom byłym agentom policyi, którzy ogłosili listę osób wrzekomo przekupionych w sprawie panawskiej. Owym dwom agentom wytoczono śledztwo o fałszerstwo, a redaktorom o nabycie sfałszowanych dokumentów.

Praga 31 grudnia. W dalszym toku dyskusyi nad prowizoryum budżetowem oświadcza młodoczech Herold, że przedstawiciele narodu czeskiego są gotowi do pracy wspólnej z posłami niemieckimi w kwestyach ekonomicznych i cywilizacyjnych, atoli chcą oni jednak przedtem, aby inny mąż zaufania był przedstawicielem rządu. Według zdania mówcy, namiestnik hr. Thun nie może być rzetelnym pośrednikiem pomiędzy rządem a czeskim narodem. Wzywa go mówca w końcu, odwołując się do jego patryotyzmu, ażeby ze stanowiska swego ustąpił, jeżeli naprawdę kocha ojczyznę.

Hr. Schönborn w odpowiedzi na wystąpienie Herolda twierdzi, że oświadczenie tego deputowanego jest wyrazem poglądów tylko jednego stronnictwa, ale tego zapatrywania nie podzielają reprezentanci innych stronnictw.

Prowizoryum budżetowe przyjęto.

Opawa 31 grudnia. W sejmie szląskim wystąpił dep. czeski dr. Stratil w imieniu ludności polskiej i czeskiej z żądaniem, ażeby utworzono kulturną Radę krajową i ażeby składała się ona z trzech sekcyi: polskiej, czeskiej i niemieckiej. Mówca zapewnia, iż spełnienie tego postulatu zapewniłoby wszystkim narodowościom szląskim rozwój swobodny i przyczyniłoby się do utrwalenia w kraju pokoju narodowościowego.

Wiedeń 31 grudnia. Cesarz wyjeżdża we środę na łowy do Styryi. Cesarzowi towarzyszą wielki książę toskański i arcyksiążę Franciszek Salwator.

Wiedeń 31 grudnia. Wczorajsze posiedzenie w sejmie dolno-austryackim było bardzo burzliwe. Mowy antysemitów i ich wykrzykniki skierowane były nietylko osobiście przeciw hr. Kielmanseggowi i hr. Badeniemu, ale także przeciw narodowości polskiej. Ustawicznie skarżyli się antysemici, że teraz wszędzie polska gospodarka panuje w Austryi. Lueger zarzucał Badeniemu, że nie jest austryakiem, zatem nie powinien stać na straży interesów Austryi. Gdy namiestnik Kielmansegg wziął w obronę hr. Badeniego, przerywali mu antysemici ironicznymi wykrzyknikami, a p. Gregorig zawołał: „Oto obrońca Polaków“.

Wiedeń 31 grudnia. *Wiener Zeitung* ogłasza prowizoryum budżetowe po koniec marca 1896. Kanclerz niemiecki ks. Hohenlohe i jego małżonka odjechali dziś o ósmej rano z powrotem do Berlina. Na dworcu pożegnali się serdecznie z ministrem hr. Gołuchowskim, ambasadorem niemieckim hr. Eulenburgiem i członkami ambasady.

HOTEL ZORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 grudnia. H. Zakrzewska z Wiktorowa. E hr. Dzieduszycki z Izydorówki. Dr. T. Rutowski z Wiednia. P. Tyszkowski z Rybotycz. Wł. Górski z Rożwienicy. Dr. M. Fedorowicz z Kołomyi. Z. br. Brunicki z Lublińca. Z. Skibniewski z Podola ros. H. Pniewski z Wiktorowa. K. Odrzywolski i W. Wolski ze Schodnicy. F. Pauls z Ropienki. C. Perkins ze Stryja. W. Mac Garvey z Gorlic.

Lwów dnia 31 grudnia, (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 219·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 200 zł. w. a. 286.— do 291.—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł. Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem. 103 70 do 109·40, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.70 100·40. Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100 50 do 101 20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97 50 do 98·50 Tow. kred. zł. ziem. 4 proc. (I emisya) 97.80 do 98 50 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·50 do 98.20 4 proc. los. w 56 lat. 97 40 do 98·10.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pr. 97·10 do 97·80 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 1 0.50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 i pół proc. 99.60 do 100.30, 4 proc. z r. 1891 96.50 do 97·20, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 96 50 do 97.20.

Monety Dukat cesarski 5·70 do 5.80, Napoleondor 9.56 do 9.66, Półimperyał 9.80 do —.—, Rubel rosyjski pap. 1.28 50—1.29·80, 100 marek niemieckich 59.15—59 60.

Wiedeń 30 grudnia. Notowania wieczorne. Kredyty 335·75, węgierskie kredyty 398.00, anglobank 164·50, bankverein 141·25, unionbank 292·00, länderbank 235 50, staatsbahny 349.50, lombardy 98.—, elbethale 276.50, akcye tytoniowe 178.00, rima 241.00, alpiny 79.75, renta majowa 99.75, węg. renta złota —·—. austr. renta koronna - .—, losy tureckie 51.75, węg. renta koronna 98 75, marki 59.38, ruble 128.75.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Pecześniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00		10·25		
Chabówki przez Rzeszów			11·00				
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö-Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	8·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedzielę i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5—10/9						3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

57)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

Przyciszony szmer, który przebiegł salę, przerwał jego mowę.

Luiggi zmarszczył groźnie czoło, dumnym wzrokiem powiódł dokoła i zaśmiał się sucho.

— Widzę w czem rzecz. Nie ufacie mi.

— A więc tak — ośmielił się wypowiedzieć Carpisto. — Co to owijać rzeczy w bawełnę. Obawiamy się, że raz dopiąwszy celu...

Luiggi przerwał mu tonem oburzenia:

— Czyli po prostu posądzasz mnie, że chcę okradać Maffię! Wiesz ty, że...

I podkreślając groźbę zawartą w tych słowach już sięgał ręką do kieszeni po nóż, gdy tym samym wymownym ruchem dłonie wszystkich obecnych szukać zaczęły dokoła siebie nieodstępnej broni. Merolli zrozumiał, że się posunął zbyt daleko.

— Gdybyś mi był dał skończyć mówić — rzekł Carpisto — nie byłbyś nadał tak mylnego znaczenia moim słowom. Rzecz w tem, żeś się zakochał w pannie i że nie działasz już na rzecz Maffii, tylko na swoją własną.

Luiggi ciskał nań tak pałające spojrzenia, że byłby mu zdławił słowa w gardle, gdyby obecność towarzyszów nie dodawała przeciwnikowi odwagi.

— Nie trzeba być bardzo przebiegłym — mówił dalej — aby się domyślić, że po zawarciu małżeństwa z najbogatszą dziedziczką w kraju, margrabia Santa Capella nie będzie miał nic pilniejszego, tylko co prędzej opuścić Nowy Orlean, gdzie posiada zbyt kompromitujące znajomości między dawnymi przyjaciółmi z Maffii. Otóż czy nie jest uzasadniona nasza obawa, że w pośpiechu tego wyjazdu margrabia może zapomnieć o uregulowaniu z kasą towarzystwa rachunków Luiggiego Merellego?

Wódz Maffii na chwilę oniemiał ze wściekłości, zdumiewając się w duchu nad przenikliwością umysłu i logiką Carpista, zapominając, że wszyscy ci łotrowie byli tego samego pokroju, co i on, łatwo więc mogli przewidzieć, co każdy z nich uczyniłby na jego miejscu. Chcąc jednem słowem przeciąć spór, rzekł:

— Jeśli tak, jedno tylko zostaje mi do zrobienia: zaniechać tej całej sprawy.

— Dla czego? — z udaną dobrodusznością zapytał Carpisto.

— Ponieważ mi nie ufacie i boicie się, abym nie umknął z panną i jej posagiem, jedynym sposobem zaradzenia temu jest nie żenić się wcale.

Carpisto spojrzał na prawo i lewo z uśmiechem.

— A co? — rzekł. — Widzicie, bracia, zgadzamy się na jedno.

Luiggi nie mógł powstrzymać ruchu zdziwienia.

— Jak to? — wyjąkał zaniepokojony — przeklibyście się tak łatwo?...

Lecz nagle wybuchnął śmiechem, podobnym do ryku rozjuszonego zwierza.

— *Corpo di Bacco!* Już widzę teraz, co to jest!

I gwałtownym ruchem wskazując Carpista, dodał:

— On kpi sobie z was! Te brednie, które wam opowiada, to nie z własnej głowy! Myśli i słowa nasunął mu ktoś, kto tyle dba o dobro Maffii, co o wiatr zeszłoroczny, kto gotów jednej chwili poświęcić miliony panny Smither dla szału rozkiełzanej zazdrości!...

— Któż to taki? — zawołało naraz kilka głosów.

— Catarina! — oznajmił donośnym głosem Luiggi.

I podchodząc do Carpista, z twarzą przysuniętą do jego twarzy, syczącym głosem rzucił mu:

— Śmiej zaprzeczyć, że tak nie jest!

On cofnął się o dwa kroki w tył, wzruszył ramionami i próbował się roześmiać.

— Co? — zapytał, udając, że nie rozumie.

— Że Catarina nakłoniła cię do przeszkadzania mojemu małżeństwu.

Carpisto nic nie odrzekł na to, a Luiggi ciągnął dalej:

— Więc posądzają mnie o poświęcanie interesów Maffii dla jakiejś urojonej miłości dla miss Smither! A jakież dowody macie na to? jakie dane co do zamiarów moich na przyszłość? Żadnych i żaden z was niczego dowieść mi nie może, prócz zręczności i wprawy, z jaką od tylu miesięcy odgrywam rolę zakochanego!

— A jakież ty znów dowody masz przeciw Catarinie? — zarzutem za zarzut odpowiedział mu Carpisto. — Twierdzisz, że poświęca ona sprawę ogółu w celu osobistych widoków. Należałoby to wykazać czarno na białem.

Luiggi zaczął się śmiać.

— Tak — potwierdził — poświęca miliony Smitherowskie dla swojej głupiej zazdrości kobiecej!

— Lecz dowiedź nam, że tak jest! — zawołał Carpisto, czerwony z gniewu.

— Wiedźcie więc — rzekł Luiggi — że niedalej niż przedwczoraj Catarina usiłowała otruć miss Smither. A teraz broń ją i siebie, jeżeli możesz mój poczciwy Carpisto!

Słowa te wywołały straszliwy popłoch między zebranymi; wszyscy zerwali się z miejsc i otoczyli wodza, który w jednej chwili odzyskał zachwiane zaufanie.

— Na szczęście — zaśmiał się Luiggi — Opatrzność widocznie czuwa nad nami. Miss Smither, choć mocno cierpiąca, uszła niebezpieczeństwa. Widzisz więc, mój stary — dodał, zwracając się do Carpista — że Catarina równie obojętnie poświęca twój krociowy udział w całej tej sprawie, jak moje miliony.

Carpisto przestał się śmiać. Głęboki przewrót dokonywał się w jego umyśle i cały gniew zwrócił przeciw tej, której interesów tak gorąco bronił przed chwilą.

— Jak to? — zawołał głucho, zirytowany — ona śmiała to uczynić? A ja... cóż to... za nic się liczę? Czyż warto było przepływać Ocean, służyć pół roku za fagasa u tego starego sknery Blacksona, narażać swój kark.. aby potem ta przeklęta Catarina wszystko jednym zamachem ręki udaremniła?!..

Mówiąc, wpadał w coraz większą złość. W końcu skrzyżował ramiona na piersiach i zapalone spojrzenie rzucając dokoła, krzyknął:

— Kiedy tak, wiecie, co? jedno tylko zostaje nam do zrobienia. Catarina zdradziła... trzeba zastosować do niej prawo naszego kodeksu.

Niektórzy przyklasnęli temu projektowi, drudzy wahająco zwrócili się do wodza, czekając, co powie.

Luiggi, choć skrycie sprzyjał zamiarowi Carpisty, niemniej drgnął poruszony, słysząc, jak bandyta zimno skazuje na śmierć jego żonę.

Nie kochał jej już wprawdzie, a miłość dni dawnych zmieniła się we wstręt i nienawiść, spotęgowaną nowem uczuciem, lecz nie mógł zapomnieć, że niegdyś była dla niego bardzo drogą, że duszą i ciałem była mu dotąd oddana i że zawdzięczał jej wiele.

Gdy wyczekiwano jego sądu, szepnął zamyślony:

— Jeżeli Catarina zbłądziła raz, nie należy zapominać, że hrabina d'Evremond oddała Maffii ważne przysługi.

— Nie ma tu hrabiny d'Evremond, jak nie ma hrabiego Santa Capelli — gburowato odparł Carpisto. — Jest tylko Catarina i Luiggi, dwaj członkowie Maffii, którzy się wzajemnie obwiniają o zdradę. Żądam zastosowania do nich prawa karnego.

— Jak to? — krzyknął Luiggi, marszcząc się — chciałbyś, abym ja...

— Catarina musi zginąć — rzekł zimno Carpisto. — A jeżeli się uchylisz od wykonania wyroku, będziesz przez nas uważany za jej wspólnika i zdrajcę.

Wódz nic nie odrzekł na to, a Carpisto ciągnął dalej:

— A wtedy pożegnaj się z małżeństwem i z milionami twojej bohdanki. Licz na to, że raz owdowiawszy, margrabia Santa Capella nie zazna przeszkód do kilkotygodniowego, a nawet paromiesięcznego gruchania miłosnego z młodą małżonką, dopóki stowarzyszenie nasze nie uzna za właściwe położyć końca tej komedyi.

— Dziękuję ci za pozwolenie — drwiąco roześmiał się Luiggi.

— Więc czy się decydujesz?

Wódz Maffii zawahał się przez parę sekund, lecz postać uroczej Maryi przemknęła przed jego wewnętrznem widzeniem, i ta jedna chwila starczyła, aby zatrzeć w jego pamięci wspomnienie miłości, jaką żywił niegdyś dla Cataryny, i cały ogrom obowiązków, jakie względem niej zaciągnął.

Pochylił głowę, szepcząc:

— Będę posłusznym.

Uśmiech tryumfu rozjaśnił lica Carpista.

— Nie można dopuścić, aby zamach, o jakim nadmieniłeś przed chwilą, ponowił się; dlatego trzeba działać spiesznie — rzekł.

— Żądam trzech dni czasu — rzekł Luiggi.

Carpisto wzrokiem zasięgnął zdania towarzyszy.

— Trzy dni czasu... słyszycie? Przez ten czas będziemy czuwali nad miss Smither. To nasza gąska złot dajna; nie trzeba, aby ją nam kto uprzątnął.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego Zarządca W. Horak